

Relacje Interpretacje

ISSN 1895-8834

Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej

Nr 1 (73) marzec 2024



- Spot o Bielsku-Białej najlepszy na świecie
- Marta Gzowska-Sawicka laureatką Złotej Maski
- Sentymalna podróż po Białej
- Rozmowa z Renatą Piątkowską, autorką książek dla dzieci

55. Przegląd Zespołów Kolędniczych i Obrzędowych „Żywieckie Gody”

13-28 stycznia 2024
Żywiec, Milówka, Bielsko-Biała

Plener i korowód w Milówce
20 stycznia

📷 Szymon Karpiński





Michał Kliś



Film Dzień plenerowy w Miłowie



Okladka

Podczas pracy nad filmem *Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi*
Archiwum prywatne Tomasa Walczaka

Wkładka

55. Przegląd Zespołów Kolędniczych i Obrzędowych „Żywieckie Gody”
Szymon Karpiński



Filmy

- I Spot o Bielsku-Białej
najlepszy na świecie
Jakub Kruczek

Projekty

- 5 Nowe życie archiwaliów
Dariusz Kocemba

Folklor

- 8 Pogoda ducha, radość śpiewania
Agnieszka Chrudzimska



Rozśpiewana Anna Dunat Szymon Karpiński

Dama polskiej piosenki Maria Koterbska
Ze zbiorów Jacka Kachla



Relacje Interpretacje

Kwartalnik Regionalnego
Ośrodka Kultury
w Bielsku-Białej
Rok XIX nr 1 (73) marzec 2024

Adres redakcji
ul. 1 Maja 8
43-300 Bielsko-Biała
telefony
33 822 16 96
507 482 634

redakcja@rok.bielsko.pl
www.ri.art.pl

f/RelacjeInterpretacje

Redakcja
Agnieszka Miklar
redaktor naczelna

Projekt typograficzny,
opracowanie graficzne, DTP
Mirosław Baca

Wydawca
Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej

Dofinansowano z budżetu
Miasta Bielska-Białej

Druk
Augustana, Bielsko-Biała

Nakład 1000 egz.

Czasopismo bezpłatne

ISSN 1895-8834

Archiwalne numery RI dostępne na
www.ri.art.pl

Regionalny
Ośrodek
Kultury
Bielsko-Biała



Województwo
Śląskie

Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego



Książki

- II Białskie (przy)smaczki
Marek Bernacki
- 17 Sentymentalna podróż
do przeszłości
Łukasz Giertler
- 21 Lalki świata w Bielsku-Białej
Tadeusz Kornaś

Bielsko-Biała. Ludzie i budowle

- 25 Gross, Fränkel, Reich...
Piotr Kenig

Rozmowy

- 29 Wymiana energii
Z Martą Gzowską-Sawicką
rozmawiała Magdalena Legendź
- 33 Małe dziecko drzemie
w każdym z nas
Z Renatą Piątkowską
rozmawiała Kinga Kościak

Galeria/Wkładka

Izabela Kruźlak – Malarstwo

Niebieski las, akryl na płótnie, 90 x 60 cm, 2020



Jakub Kruczek

Spot o Bielsku-Białej najlepszy na świecie

22 listopada 2023 roku w hiszpańskiej Walencji odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród 35. edycji festiwalu The World Tourism Film Awards. Tej nocy bielszczanie mieli szczególne powody do radości, ponieważ główną nagrodę w kategorii miasta zdobył film *Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi* autorstwa Tomasza Walczaka. Gratulujemy twórcy i wszystkim osobom, współpracującym przy tym projekcie promującym stolicę Podbeskidzia.

Statuetka *Za najlepszy film turystyczny roku 2023*
📷 Archiwum prywatne
Tomasza Walczaka

Jakub Kruczek
– copywriter, redaktor
serwisów internetowych,
prywatnie propagator
gier planszowych. Twórca
bloga i kanału YouTube
Amator Planszówek.

Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi jest szczególnym projektem, który w całości zrealizowali bielszczanie. Spot spotkał się natychmiast z bardzo ciepłym przyjęciem mieszkańców Bielska-Białej oraz ludzi spoza naszej miejscowości. W ciągu roku od premiery zdobył liczne nagrody na całym globie i został uznany za najlepszy film promujący miasto na świecie! Przysłowiową kropką nad i okazało się uhonorowanie autora nagrodą Ikar 2023, wręczoną podczas styczniowej ceremonii w bielskim Teatrze Polskim.

Zwycięstwo w rankingu CIFFT

Spot Tomasza Walczaka ma za sobą pasmo spektakularnych sukcesów, które ostatecznie przełożyły się na zdobycie tytułu najlepszego filmu na świecie. Należy jed-



nak wyjaśnić, jak działa ranking CIFFT i czym jest ta organizacja. Otóż CIFFT jest Międzynarodowym Komitetem Festiwalu Filmów Turystycznych, zrzeszającym światowe festiwale filmów turystycznych i korporacyjnych. W każdym roku produkcje zdobywające nagrody i wyróżnienia podczas imprez pod egidą CIFFT są dodatkowo nagradzane punktami, pozwalającymi na walkę w rankingu festiwalowym. Końcem roku komitet oficjalnie wręcza tytuły najlepszych filmów turystycznych świata w kategoriach: miasta, regiony, kraje, usługi i produkty turystyczne.

Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi rywalizowało w kategorii miasta i po roku sukcesów na festiwalach CIFFT uplasowało się na zaszczytnym pierwszym miejscu. Podczas gali wręczenia nagród w Walencji



Praca nad spotem promującym Bielsko-Białą

📷 Archiwum prywatne
Tomasza Walczaka



Tomasz Walczak wraz z przedstawicielami miasta Bielska-Białej odebrali statuetkę dla *Najlepszego filmu turystycznego roku 2023!* Tytuł robi wrażenie, a potęgują ją liczby. W walce o zwycięstwo bielski spot pokonał przeszło 3000 realizacji z ponad 90 krajów. Ze stolicą Podbeskidzia przegrały takie miejscowości jak Cascais, Mar-sylia, Walencja czy Stambuł.

Produkcja wywalczyła ostateczne zwycięstwo dzięki zdobytym miejscom i nagrodom w 10 festiwalach CIFFT. Warto podkreślić, że w ramach każdej imprezy filmy ocenia skład sędziowski złożony z od kilku do kilku-

nastu doświadczonych i utytułowanych przedstawicie-li branży filmowej. Oznacza to, że oceny są przyznawa-ne nie tylko za odczucia związane z seanssem, ale także za warstwę techniczną.

Zasłużony Ikar 2023

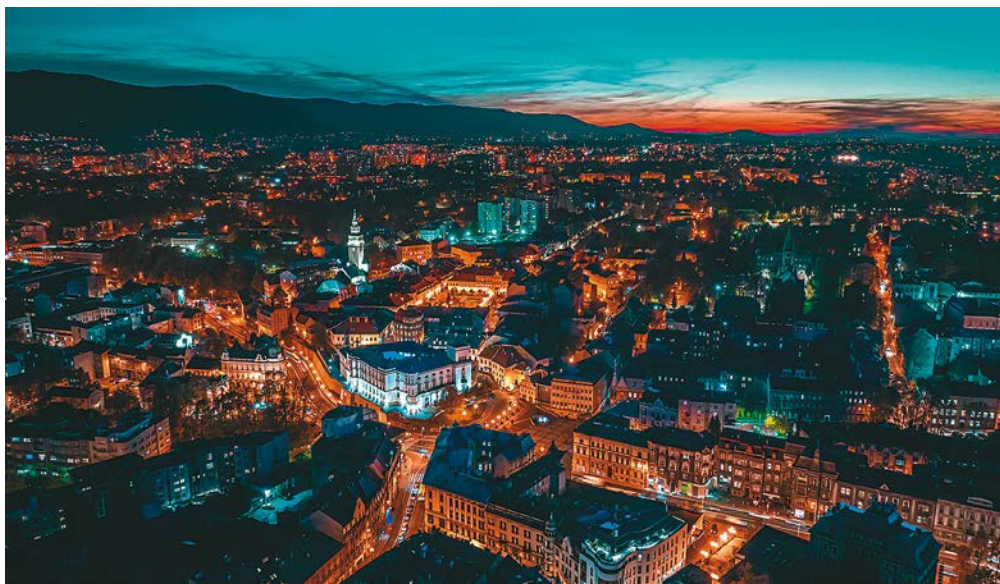
Ikar, Nagroda Artystyczna Prezydenta Miasta Biel-ska-Białej jest przyznawana co roku za szczególne osią-gnięcia w sferze kultury. Dokładnie 15 stycznia 2024 r. w bielskim Teatrze Polskim wręczono nagrody. Wśród nominowanych za szczególne dokonania kulturalne w 2023 r. znalazł się Tomasz Walczak i to jemu przypa-dło zasłużone zwycięstwo.

Film *Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi* ry-walizował w 2023 r. nie tylko w imprezach z ramienia CIFFT. Produkcja zdobyła łącznie 17 statuetek na festi-walach m.in. w Johannesburgu, Nowym Jorku, Los An-geles czy Zagrzebiu. Wśród sukcesów warto wymienić główną nagrodę festiwalu w RPA i aż 9 statuetek w Lizbo-nie. Film nie zostałby dostrzeżony, gdyby nie ciepłe przy-jęcie widzów. Oficjalna premiera miała miejsce podczas zeszłorocznej gali Ikarów 2022, a następnie opubliko-wano go w social mediach prezydenta Jarosława Klima-szewskiego i Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej. Z cza-sem trafił także na kanały serwisu YouTube. Wystarczy wspomnieć, że w niespełna trzy miesiące spot zobaczy-ło przeszło milion osób, a liczba ta rośnie do dziś. To-masz Walczak stworzył zarówno polsko- jak i angloję-zyczną wersję, co pozwoliło reklamować Bielsko-Białą na całym świecie.

Taka skala sukcesu w promowaniu miasta nie mo-gła zostać niedostrzeżona. Ikar dla Tomasza Walcza-ka był pięknym zwieńczeniem serii sukcesów projektu *Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi*. Dodajmy, że obok Tomka Ikary odebrały także Dorota Wiewióra (za wybitną działalność w dziedzinie kultury i sztuki) i Ewa Chojcka (Ikar Specjalny).

Kulisy i ciekawostki z produkcji

Tomasz Walczak jest głównym pomysłodawcą i au-torem filmu *Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi*, ale w produkcji uczestniczyło aż 26 osób. Ideą stojącą za materiałem było, aby w realizacji wzięli udział bielsz-czanie reprezentujący różne dziedziny sztuki i spor-tu. Sam współpracowałem nad scenariuszem, pisząc tekst lektora, który możemy usłyszeć w trakcie filmu. I muszę przyznać, że zobaczyć swoją twórczość – to, co się napisało – na ekranie, w postaci obrazu jest na-



prawdę niesamowite. Nie spodziewałem się, że da mi to aż tyle radości.

Spot nie wywoływałby takich emocji, gdyby nie fenomenalna muzyka napisana i nagrana przez utalentowanego kompozytora Łukasza Gabriela Łędzkiego. To jego pomysłem było wykorzystanie głosu rewelacyjnej Magdaleny Przychodzikiej, której wokalne popisy są znane m.in. graczom komputerowym. – Muzyka ma za zadanie opowiedzieć, ale i dopełnić opowieść, którą przekazuje obraz. Instrumenty są i żywe – mieliśmy parę sesji nagraniowych, i wirtualne – podkreśla muzyk.

Od początku twórcy chcieli przedstawić historię Bielska-Białej i to, jak zawsze wiele oferowało ono swoim mieszkańcom. Stąd idea ukazania współczesnego miasta oczami młodej dziewczyny, w którą wcieliła się tancerka Ola Rutowicz, ale z narracją dziadka, zagrane go przez Jana Chmiela. – Koncepcja filmu jest taka, że rozpoczyna go dziadek opowiadający o tym, jak miasto wyglądało za czasów jego młodości. I to zestawiamy ze współczesnymi atrakcjami dla młodego człowieka, prezentowanymi nam przez filmową wnuczkę, która np. lata szybowcem, tańczy na mieście ze znajomymi. Spot pokazuje, że dla osób w każdym wieku jest tutaj coś ciekawego – mówi Gosia Rozwód, pełniąca funkcję menadżerki projektu. Bez niej całe przedsięwzięcie by się nie udało. W jej kwestii pozostawała organizacja wszystkich spraw zapleczych, formalności i zgód na filmowanie na terenie rozmaitych obiektów.

– Moim ulubionym fragmentem filmu jest moment, kiedy dron wylatuje do samej góry wieży katedry św. Mikołaja, a potem spada i tak jakby ją okrąża. To wszystko w połączeniu z muzyką naprawdę przyprawia mnie o ciarki – dodaje Gosia.

Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi ukazuje bielskich artystów, sportowców i placówki kulturalne. W trzyminutowym klipie możemy podziwiać występ tancerek z Teatru Tańca Pasja, imponujące umiejętności aktorów Teatru Lalek Banialuka, jeźdźców ze Stajni Zuchów czy popis pilota Aeroklubu Bielsko-Bialskiego. Wśród pięknych miejsc wartych odwiedzenia zobaczymy m.in. Teatr Polski, Galerię Bielską BWA, Dom Kultury im. Wiktorii Kubisz, Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej.

Jako ciekawostkę możemy wymienić, że w nagrodzonym spocie, jak i w kilku innych produkcjach Tomasza występuje biały „maluszek” na błękitnych felgach. Ten Fiat 126p wioził Gosię i Tomka do ślubu, a swój filmowy debiut zaliczył w realizacji *Bielsko-Biała in motion* z 2015 r.



Widzowie pytają Tomasza, jakiego drona potrzeba do nakręcenia takiego filmu. Odpowiedź może być zaskakująca, ponieważ oprócz aparatów Tomek wykorzystał ujęcia z aż pięciu dronów: DJI Mavic 3 Cine, DJI Avata, DJI FPV, Betafpv 95x, Protek35. W spocie znalazło się ujęcie realizowane przez 12 godzin na wzgórzu Trzy Lipki. Autor od wschodu do zachodu słońca, bez przerwy fotografował drogę naszej najbliższej gwiazdy nad linią horyzontu. Ujęcie prezentuje się fantastycznie, ale wystarczy dłuższe mrugnięcie, aby je przegapić w filmie. Nie przeoczcie natomiast opisu malarskiego Magdaleny Kapeli, która na potrzeby kilkusekundowego ujęcia malowała obraz przez około półtorej godziny. Dodajmy, że w tym dniu niskie temperatury powodujące gęstnienie farb mocno utrudniały pracę.

O ile ujęcia w spocie zostały bardzo szczegółowo zaplanowane, to jedno jest efektem przypadku. Chodzi o wspomnianego „maluszka” ukazanego w kamerze 360 stopni. Podczas przejazdu wzdłuż lądowiska nad samochodem niespodziewanie przeleciała awionetka, co dało fantastyczny efekt wizualny. Musimy też wspomnieć o jeszcze jednej ciekawostce, która powstała specjalnie dla osób lubiących analizować filmy klatka po klatce. Tomasz umieścił easter egga w pewnym kadrze. Ale czym on jest, musicie odkryć sami.

Film *Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi*



Człowiek stojący za najlepszym filmem turystycznym świata

Tomasz Walczak z Ikarem
📷 Archiwum prywatne
Tomasza Walczaka

Nie sposób mówić o sukcesie *Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi* bez przybliżenia postaci autora. Tomasz Walczak, urodzony w 1991 r., studiował na Poli-



technice Śląskiej na kierunku mechanika i budowa maszyn. Filmowanie z wykorzystaniem techniki timelapse, hyperlapse i stop-motion stanowiło jego hobby, ale tworząc pierwsze produkcje, zdecydował, że to jego droga.

– Ja specjalizuję się w pewnych technikach efektowych, które często wykorzystuję w moich filmach, w szczególności promocyjnych. Zaczynałem od fotografii poklatkowej, timelapse, hyperlapse, później dołożyłem do tego drony sportowe FPV, kamery 360. Fotografia poklatkowa czy timelapse, hyperlapse to są podobne techniki. Polega na wykonywaniu serii zdjęć, które później postprodukcyjnie łączymy w klip filmowy. Każde zdjęcie jest jedną klatką filmową. 25 takich klatek przypada na sekundę filmu. Więc, jak można się domyślić, tych zdjęć trzeba wykonać dość dużo, żeby mieć sensowną długość filmu. Jest to technika czasochłonna, ale efekty są bardzo ciekawe. Dla mnie, jeśli robię film promocyjny, priorytetem jest, żeby trafił do jak największego grona ludzi. Dlatego staram się zrobić coś inaczej, niż zazwyczaj się to robi. Wielką radość sprawia mi postprodukcyjne kreatywne łączenie ujęć, żeby tworzyły wrażenie jednego master shota. Najlepszym momentem jest, kiedy mam już zmontowany film, jest udźwiękowiony, pokolorowany i widzę tę moją koncepcję – to, co pierwotnie zrodziło się w mojej głowie – nabrało kształtu i wymiaru fizycznego, można to zobaczyć i komuś pokazać. To jest taki moment, który mnie najbardziej cieszy – podkreśla Tomasz Walczak.

Obecnie Tomek realizuje autorskie projekty i współpracuje z firmami produkującymi wideo. Jego ujęcia można było zobaczyć w największych stacjach telewizyjnych w Polsce. Stworzył m.in. materiały przerywnikowe do relacji z Turnieju Czterech Skoczni. W swoim portfolio posiada ujęcia poklatkowe wykonane dla największych światowych festiwali muzycznych jak Soundstorm w Arabii Saudyjskiej czy Tomorrowland w Belgii.

Popularność w branży zyskał dzięki projektom, w których Bielsko-Biała odgrywało nierzadko ważną rolę. Wystarczy wspomnieć pierwszy film *Lovely Bielsko-Biała* lub nagradzaną produkcję *Future is Bright*, ukazującą stolicę Podbeskidzia w czasie pandemii. Aktualnie Tomasz jest zaangażowany w kilka projektów, więc będziecie mieli jeszcze niejedną okazję do podziwiania jego twórczości. *Bielsko-Biała – miasto od zawsze dla ludzi* to tylko przystanek na drodze, miejmy nadzieję, usłanej kolejnymi sukcesami. □

Dariusz Kocemba

Nowe życie archiwaliów

Przypomnienie postaci Jana Taciny, znanego i cenionego muzykologa, folklorysty i pedagoga oraz upowszechnienie jego bogatego dorobku naukowego stanowiły główne cele projektu „Archiwum Jana Taciny – opracowanie, udostępnianie i popularyzacja”. Po przeprowadzeniu kwerendy zbiorów w Dziale Etnografii Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej, dokonaniu wyboru, opracowaniu i zdigitalizowaniu najciekawszych materiałów powstała strona www.jantacina.pl, dzięki której niepublikowane dotąd nagrania muzyki tradycyjnej, rękopisy, maszynopisy, fotografie zobaczyły światło dzienne.



Jan Tacina urodził się w 1909 r. w Oldrzychowicach na Zaolziu. Dokumentowanie kultury tradycyjnej i zbieranie pieśni ludowych rozpoczął już w czasach młodzieńczych. Z tego bogatego zbioru cieszyńskich i zaolziańskich utworów, przekazanych następnie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, wiele znalazło się w tomie *Pieśni ludowe z polskiego Śląska* pod redakcją Jana Stanisława Bystronia. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej Jan Tacina nagrał 50 płyt (na walcach woskowych) dla Archiwum Fonograficznego w Poznaniu. Był też pracownikiem Instytutu Śląskiego w Katowicach. W 1940 r. został aresztowany przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, następnie do Gusen, gdzie przebywał do końca 1941 r. Z tego okresu pochodzi ponad 500 wierszy i pieśni obozowych, opracowanych w latach 70. XX w. wspólnie z Aleksandrem Kulisiewiczem.

Po powrocie z Austrii osiedlił się w Bielsku i rozpoczął pracę jako nauczyciel. Od 1947 r. gromadził pieśni z terenu beskidzkiej Trójwsi (Istebna, Koniaków, Jaworzynka), czego zwieńczeniem był zbiór około 1500 utwo-

rów. W 1950 r. dołączył do ogólnopolskiej Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego, podczas której kolekcjonował oraz inwentaryzował pieśni i tańce ludowe z terenu Śląska Cieszyńskiego, Górnego i Opolskiego. Od 1950 do 1958 r. (lub 1961) pracował w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

W latach 1949–1956 Jan Tacina kształcił się na Wydziale Teorii Muzyki w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. Studiował również pedagogikę na tamtejszym Wydziale Pedagogicznym, specjalizując się w wychowaniu muzycznym, które było jego kolejnym wielkim zamiłowaniem. Wszystko to zaowocowało stworzeniem nowej, unikatowej metody wychowania muzycznego w szkole podstawowej – tzw. metody całościowej. W celu jej wprowadzenia wydał własnym sumptem podręcznik dla klas I–IV, podręcznik nauki gry na skrzypcach, jak również dwie prace teoretyczne z zakresu nauczania muzyki. Dowodził, że kształcenie muzyczne powinno być obowiązkowe w nauczaniu powszechnym. Muzyka bowiem – jak twierdził – odgrywa bardzo ważną rolę w rozwoju duchowym człowieka.

Jan Tacina

✉ Bogdan Ziarko,
ze zbiorów rodziny

Dariusz Kocemba

– etnolog, pracuje w Regionalnym Ośrodku Kultury w Bielsku-Białej w dziale edukacji. Pomysłodawca i realizator projektu „Archiwum Jana Taciny – opracowanie, udostępnianie i popularyzacja”.

Zapiski badacza
Ze zbiorów
Muzeum Historycznego
w Bielsku-Białej

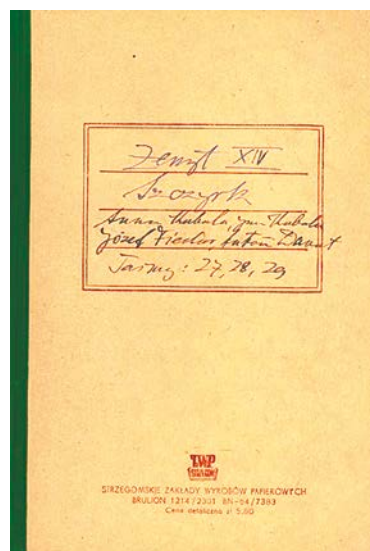
W 1967 r. roku rozpoczął pracę w dziale etnografii Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej, podczas której prowadził badania terenowe dotyczące folkloru muzycznego i słownego oraz dokumentował sylwetki instrumentalistów, śpiewaków, gawędziarzy, a także poetów ludowych z powiatu bielskiego (Śląsk Cieszyński i Żywiecczyzna). W sumie zgromadził kilkanaście tysięcy zapisów tekstów, pieśni i tańców. Zaś archiwum, które pozostawił po sobie w bielskim muzeum, liczy około dwóch tysięcy pozycji.



dą im. Juliusza Ligonia (1982), Nagrodą im. Karola Miarki (1983) – za osiągnięcia z zakresu badania, archiwizowania i popularyzowania ludowej kultury muzycznej.

Po przejściu na emeryturę w 1976 r. zajął się opracowywaniem chorałów kościelnych na potrzeby parafii kościoła ewangelicko-augsburskiego, którego był wyznawcą. Zginął śmiercią tragiczną w wypadku samochodowym, potrącony przez nieznanego kierowcę. Został pochowany na Nowym Cmentarzu Ewangelickim w Bielsku-Białej.

Zebrane w ramach realizacji projektu „Archiwum Jana Taciny – opracowanie, udostępnianie i popularyzacja” dokumenty znajdują się w zbiorach bielskiego Muzeum Historycznego i liczą kilkaset pozycji. Składają się na nie m.in. taśmy magne-



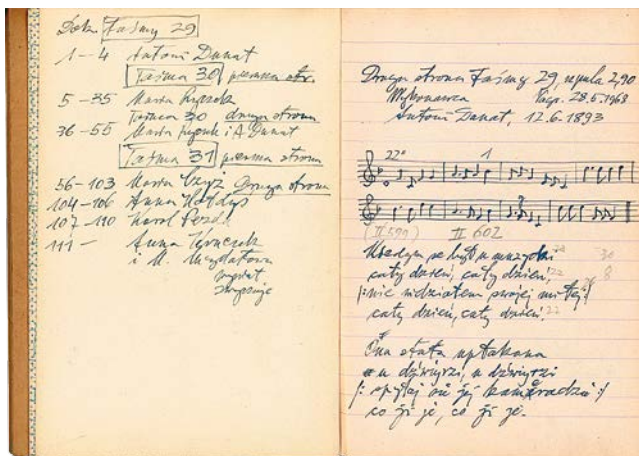
tofonowe (szpule), zdjęcia, rękopisy, maszynopisy, jak i opracowane, przygotowane do druku materiały, ponadto prace magisterskie poświęcone działalności dydaktycznej Jana Taciny i różnego rodzaju korespondencja, którą prowadził, gdy był pracownikiem muzeum. Zgromadzone materiały nigdy nie były publikowane, a i o ich zawartości nie było wiadomo zbyt wiele.

Po wnikliwej analizie archiwaliów okazało się, że do najcenniejszych elementów zbioru należą nagrania, zrealizowane na taśmach szpulowych w latach 1961–1979. Taśm magnetofonowych jest ponad 100. Najwcześniejsze pochodzą jeszcze z początku lat 60. XX w., kiedy to Jan Tacina nie był zatrudniony w Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej, a osobami dokumentującymi byli pracownicy muzeum i studenci odbywający praktyki muzealne. Pierwsze zapisy z badań terenowych, wykonane przez samego badacza, pochodzą z roku 1968, a najstarsi zarejestrowani przez niego wykonawcy urodzili się pod koniec XIX w.

Wszystkie nagrania zostały zarejestrowane na magnetofonach Tonette i ZK-120. W większości jakoś owego materiału można określić jako dobrą, niemniej stan techniczny niektórych taśm i jakość dokumentacji pozostawiają wiele do życzenia. Z uwagi na zawodność używanego w tamtym czasie sprzętu i licznych jego awarii, część taśm jest bardzo słabo nagrana, a sygnał nieczytelny.

Duża część materiału pochodzi z pogranicza śląsko-małopolskiego (ówczesny powiat bielski), do którego w tamtym czasie należały wsie zarówno ze Śląska Cieszyńskiego, jak i z Żywiecczyzny. Spośród miejscowości, w których dokonano nagrań i przeprowadzono badania terenowe, można wymienić: Bestwinę, Bestwinę, Szczyrk (Salmopol, Malinów), Biery, Bierną, Bystrą Śląską, Zabrzeg, Jaworze, Rudzicę, Kozy, Godziszkę, Mazańcowice, Kiczycę, Buczkowice. Najwięcej zgromadzono pieśni i przyspiewek weselnych, ponadto pieśni dożynkowe, miłosne, bożonarodzeniowe, noworoczne życzenia, kołysanki, przyspiewki dziecięce, pasterskie czy żołnierskie. W większości są to nagrania solowe, rzadziej zdarzają się pieśni wykonywane przez kilka osób.

Znaczną część kolekcji zajmują gawędy i opowiadania, jak również poezja ludowa, m.in. znakomitego



gawędziarza urodzonego w Biernej Władysława Worka czy Anieli Bolkowej z Kiczyc. Te bardzo dobrze udokumentowane nagrania prezentują życie i twórczość, a także sylwetki artystyczne ww. osób. Na taśmach znaleźć można wywiady na temat obrzędów dorocznych, zwyczajów rodzinnych na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie, występy zespołów regionalnych z pierwszych edycji Tygodnia Kultury Beskidzkiej oraz Przeglądu Grup Kolędniczych i Obrzędowych „Żywieckie Gody”, rejestracje z konkursu gawędziarzy, pieśniarzy i instrumentalistów. Co więcej, na taśmach znajdują się audycje nagrywane dla Polskiego Radia, wspomnienia duchownego kościoła ewangelicko-augsburskiego ks. Jana Lasoty z Jaworza, reminiscencje informatorów z lat okupacyjnych czy też sceny szopki kukielkowej Józefa i Anny Hulków z Łękawicy.

Jan Tacina własnoręcznie przepisywał każdy zarejestrowany tekst. Odręczne notatki redagował w sposób sumienny i wyczerpujący, zaznaczając czas i miejsce nagrania. Wśród nich doszukamy się tekstów pieśni i przyśpiewek, nut, całych opowiadań, gawęd, rozmów z informatorami, wywiadów na temat obrzędowości dorocznej, zapisów występów scenicznych zespołów folklorystycznych, programów artystycznych i scenariuszy widowisk. Dodatkowo z odręcznych notatek sporządzał maszynopisy, które stanowią gotowe do wydania drukiem materiały.

Strona www.jantacina.pl (będąca wynikiem realizacji projektu) prezentuje tylko wybrane, najciekawsze z punktu widzenia etnografii archiwalia. Podczas jej tworzenia zeskanowano kilkadziesiąt fotografii, prawie 300 stron rękopisów i maszynopisów, zdigitalizowano oraz zrekonstruowano dźwiękowo ponad 50 utworów muzycznych (do wybranych dołączono zapis nutowy, tekst i odręczne zapiski badacza). Oprócz materiałów z Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej znalazły się na niej zdjęcia i dokumenty z archiwum rodzinnego (obecnie w rękach córek Jana Taciny).

I tak, na www.jantacina.pl przeczytać można o ogólnej koncepcji projektu, znaleźć biogram Jana Taciny wraz ze spisem jego publikacji książkowych i wybranych artykułów, informacje o zbiorach badacza, zdjęcia i dokumenty (przedstawiające jego pracę, dyplomy, mapy, okładki książek). Zainteresowani mogą posłuchać pieśni i przyśpiewek weselnych, pieśni bożonarodzeniowych, miłosnych czy pasterskich ze Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyzny (a konkretnie z takich miejscowości jak Szczyrk, Godziszka, Rudzica, Kozy, Biery). Spośród

zamieszczonych maszynopisów najbardziej interesujące są te, które zawierają informacje na temat budowania tradycyjnych instrumentów przez Jana Kawuloka, jego opowiadania oraz teksty innych gawędziarzy (m.in. Stanisława Kwaśnego i Teofila Kubali).

Ponadto na stronie znajdziemy scenariusze programów dla zespołów folklorystycznych (np. Jana Gąsiorka z Gilowic, Józefa Macha z Brennej, Zuzanny Gębołyś z Istebnej), fotografie przedstawiające m.in. muzyka Jana Kawuloka z Istebnej i jego córkę Zuzannę, zbudowane przez niego instrumenty – gajdy śląskie, różnego rodzaju piszczałki, trombity, róg pasterski; „Żywieckie Gody” w latach 80. XX w.; gawędziarza i autora opowiadań Władysława Worka z Biernej.

Jan Tacina pozostawił po sobie ogromne, bardzo wartościowe zbiory. Bernarda Turno, dyrektorka Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej, w artykule poświęconym owemu badaczowi stwierdziła: *[...] byłoby wielką stratą, gdyby dorobek ten nie został upowszechniony*. Odpowiedzią jest właśnie niniejszy projekt. □



Maria Wardasówna z Roztropic i Jan Tacina
 ☞ Ze zbiorów rodziny

Strona www.jantacina.pl



Autor składa podziękowania za okazaną pomoc podczas realizacji projektu pracownikom Działu Etnografii Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej – Elżbiecie Filip i Sylwii Grudzień oraz córkom Jana Taciny – Ewie i Dorocie. Projekt zrealizowany został w 2023 r. w ramach stypendium Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury.

Agnieszka Chrudzimska

Pogoda ducha, radość śpiewania

Anna Dunat to góralka urodzona w 1938 roku w Pewli Wielkiej, wsi zlokalizowanej w przepięknym zakątku Beskidu Żywieckiego. Góralczyzna, folklor żywiecki – w sposób naturalny, od dziecka – były jej bliskie. Autentyczna gwara czy śpiew stanowiły element codzienności, były powszednie i oczywiste.

Występ podczas Posiadów
Gawędziarskich w Jeleśni
📷 Szymon Karpiński

Agnieszka Chrudzimska
– absolwentka filologii
polskiej Uniwersytetu
Łódzkiego, pracuje
w Regionalnym Ośrodku
Kultury w Bielsku-Białej
w dziale imprez. Prawdziwa
miłośniczka gór, folkloru,
gwary i góralskiej kultury.

Mimo iż, jak wspomina, była bardzo dobrą uczennicą, zdobycie wykształcenia nie było jej dane. Gdy miała zaledwie 12 lat, zmarła jej matka i po ukończeniu szkoły podstawowej musiała przejąć znaczną część obowiązków w domu i na gospodarstwie.

Swoistą opiekunką stała się dla niej najbliższa sąsiadka, która wspierała ją, ale także inspirowała – to ona nauczyła Annę Dunat m.in. opowiadać tradycyjne gawędy. Umiejętność ta pozostała jej do dzisiaj. Wciąż jest znakomitą gawędziarką. Nie tylko snuje znane, barwne opowieści, ale także układa własne, autorskie teksty gawęd.

W 1994 r. z inicjatywy i pod kierownictwem Maryli Dybek w Pewli Wielkiej powstał dziecięco-młodzieżowy zespół Jedlicki. Anna Dunat od samego początku zaangażowana była w jego działalność, ucząc śpiewu i gwary,

a także opracowując wraz z kierowniczką zespołu programy artystyczne, z którymi Jedlicki występowały na licznych konkursach i festiwalach krajowych.

Jako solistka, śpiewająca białym głosem, po raz pierwszy stanęła na scenie w 1973 r. podczas Festiwalu Folkloru Górali Polskich. Od tamtej pory regularnie występowała w wielu przeglądach i festiwalach folklorystycznych o zasięgu regionalnym, ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym, zdobywając liczne nagrody, np. podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu (w sumie otrzymała dwa Złote Żywieckie Serca), Festiwalu Folkloru Polskiego „Sabałowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej czy Posiadów Gawędziarskich i Konkursu



Gry na Unikatowych Instrumentach Ludowych i Śpiewu Tradycyjnego.

Anna Dunat od 2013 r. należy do Beskidzkiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Koncertowała m.in. z legendarną Kapelą Braci Byrtków, tworzoną przez Edwarda, Władysława i Józefa z Pewli Wielkiej, grających archaiczną muzykę żywiecką. Ponadto wielokrotnie występowała z Julianną Adamek – przyjaciółką, śpiewaczką również z Pewli Wielkiej. Warto podkreślić, że wciąż, do chwili obecnej jest aktywna jako śpiewaczka i gawędziarka*.

W roku 2023 Anna Dunat obchodziła jubileusz 50-lecia solowej kariery scenicznej. Na początku tego roku [z inicjatywy i na wniosek autorki niniejszego tekstu - red.] została uhonorowana nagrodą okolicznościową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Żywiołowa temperamentna, pełna energii, opowiada o swoim trudnym życiu z wypisaną na twarzy pogodą ducha. **Anna Dunat:** Matka umarła, jak miałam dwanaście *roków*. Po wojnie *strasna* bieda była. Nie było za dużo jedzenia. Raz jak *mieli my* w piwnicy *ziemnioki*, to nam *Rusy* wykradły. Światła my nie mieli. Karbidkami *się* świeciło.

Agnieszka Chrudzimska: I Pani musiała pomagać w gospodarstwie...

Starsze rodzeństwo podrosło i wszyscy *się* porozjeżdżali – siostry, bracia – za robotą, za ożenkiem. Jedna siostra wyjechała na Śląsk, druga wydała się koło Zakopanego, te pozostałe chodziły *jesce* do *skoły*, a potem jeździły do Bielska, do roboty. Ja też jeździłam tam, gdy miałam 16 *roków*. Pracowałam w zakładzie włókienniczym. *Wzieni* *mie* do biura na gońca, *zeby* roznosić różne pisma, z jednego oddziału na drugi, po całej fabryce. A *ka* chodziłam, to *wszendy* *śpiywałam*. Po pół roku wróciłam do domu. Byłam najmłodsza z rodzeństwa, więc ojciec miał już tylko mnie. *Mieli my* krowę, świnie. Potem jeszcze kury, gęsi i króliki. Pomagałam ojcu w gospodarstwie i starszej siostrze w opiece nad dzieckiem.

Jakie ma Pani wspomnienia z czasów szkolnych?

Jak byłam w *pirsej* klasie, dawali nam tran. *Kozdymu* po łyżce, codziennie, dlatego że dzieci *straśnie* chorowały, bo *się* boso chodziło. Matka nie miała za co kupić mi butów, więc też chodziłam boso. Nauczycielom bardzo się to nie podobało, że przychodzimy z brudnymi stopami, więc my gonili do *potocka* i tam myli nogi. Ten tran nam pomógł *się* wzmocnić. Chleb albo bułki także do-

stawaliśmy w *skole*. Uczyla *się* bardzo dobrze. Zasady pisowni *ó* niewymiennego do dzisiaj pamiętam [wylicza rytmicznie]: chór, córka, czółno, dopóki, dopóty, główny, góra, górnik, jaskółka, Józef, kłótnia, król, królik, ogół, ogórek, ołówek, płótno, późno, próba, próchno, prócz, próżniak, przepiórka, również, równina, równy, różga, róża, różany, różdżka, różny, skóra, ściółka, szczegół, tchórz, wiewiórka, wkrótce, włóczka, włóczęga, włócznia, włókno, wójt, wróbel, wróżka, zbój, żółć, żółtko, żółty, żółw, źródło.

Pani Aniu, niesamowite! Ma Pani naprawdę znakomitą pamięć!

Ale *nika* *mie* nie posłali potem, bo *kany*, za co? Trzeba było pomagać w gospodarstwie. *Jus* jak miałam 18 *roków* musiałam *się* wydać, bo w chałupie potrzebny był chłop do pomocy.

Wspomniała Pani, że zawsze podczas pracy śpiewała. Kiedy Pani zaczęła śpiewać?

Od dziecka *się* *śpiywało*, w domu i przy pasaniu krów. Jak tylko usłyszałam jaką piosenkę, to od razu ją umiałam *zaśpiywać*, ze słuchu. Przy każdej robocie, nawet już jako dorosła osoba, *śpiywałam*.



* Utwór *Na, dałaś mie, mamulko, za bukowy lasek* w wykonaniu Józefa Byrtka, Władysława Pluty i Anny Dunat



Rodzina śpiewaczki z Pewli Wielkiej





Koncertowanie z Kapelą Braci Byrtków

📷 Archiwum prywatne Anny Dunat

tecznych zwyczajów Górali Żywieckich. Na swym koncercie ma liczne nagrania, których można posłuchać w Internecie (na kanałach YouTube, SoundCloud), a ponadto podkasty (na kanale Spotify), zrealizowane przez Fundację Górów w ramach programu Akademia Kolberga 2022 – Żywiecka Szkoła Tradycji. Stanowią one świadectwo autentyczności o niewątpliwym walorze źródłowym***.

Co więcej, dzięki rejestracji dźwiękowej występów uczestników Festiwalu Folkloru Górali Polskich na żywieckim Rynku, prezentacje te są dokumentowane oraz udostępniane – w roku 2022 i 2023 ukazały się trzy wydawnictwa muzyczne z FFGP w Żywcu: *Hej, po-kiel góry stojom*, *Nuty, nase nuty* oraz *Gronicki wy moje*. Na wszystkich można usłyszeć m.in. unikatowe pieśni z okolic Pewli Wielkiej, śpiewane przez Annę Dunat. Istotnym również jest fakt, iż śpiewaczka od lat chętnie dzieli się tradycyjnym repertuarem z młodymi muzykami i śpiewakami, pozostając dla nich źródłem wiedzy, umiejętności oraz inspiracją. □

✍️
** Występ Anny Dunat podczas 44. Tygodnia Kultury Beskidzkiej



✍️
*** Utwór *Weselne* w wykonaniu Anny Dunat, Julianny Adamek i Składu Niearchaicznego



W rodzinnej wsi
📷 Szymon Karpiński

W 1994 r. nauczycielka ze *skoły*, zachwycona moim głosem, zdecydowała, że trzeba założyć zespół. To była Maryla Dybek. W szkole w Pewli Wielkiej my zebrały dużą grupę dzieci. Maryla grała na skrzypcach i umiała tańczyć, więc w zespole uczyła tańców regionalnych, a ja uczyłam dzieci i młodzież *śpiwu*. Zespół nazywał się Jedlicki. *Jeździliśmy* na występy do Koszarawy, Świnnej, Bukowiny Tatrzańskiej. *Mielimy* w programie starodawne wesele, a też stroje piękne, kierpce. Maryla była kierowniczką zespołu. Czasem dołączała do nas Julianna Adamek – moja sąsiadka, przyjaciółka, również *śpiwaczka* i razem my *ucyły śpiewać* dawnych *śpiwek*.

Wcześniej też *jus śpiwalam* solo. Razem z Julką Adamek my *jeździły* do Bukowiny Tatrzańskiej, Kazimierza nad Wisłą. *Brałyśmy* udział w konkursach, festiwalach i zdobywały nagrody.

Dlaczego zdecydowała się Pani na udział w tak licznych konkursach, festiwalach i nadal w nich uczestniczy?

Mnie to zawsze bardzo cieszyło. Od dziecka występowałam na scenie. Mówiłam wierszyki, *śpiwalam*. To było naturalne, że jako dorosła też zaczęłam brać udział w różnych festiwalach, *śpiewać* i opowiadać gawędy**.

Anna Dunat od lat współpracuje m.in. z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Jeleśni, Fundacją 9Sił, członkami zespołu Skład Niearchaiczny, a także z Fundacją Górów. Współpraca ta dotyczy projektów w zakresie działalności artystycznej, dokumentalnej i promowania tradycyjnych pieśni, zawołań, gwary, stroju oraz codziennych i świą-



Marek Bernacki

Z dwojga miejskiego rodzeństwa to starsze, czyli Bielsko miało dotąd więcej szczęścia do okolicznościowych publikacji, przypominających historię jego narodzin i wzrastania. Młodsza o 400 lat Biała pozostawała w cieniu starszego i dorodniejszego brata. Aż przyszedł jubileuszowy rok 2023, w którym obchodzono jej trzechsetne urodziny.

Nastąpił wówczas wysyp rocznicowych wydarzeń, spotkań, konferencji oraz publikacji¹. Wśród cennych opracowań historycznych takich jak *Historia Placu Wojska Polskiego w Bielsku-Białej w latach 1723–2023* autorstwa Wiesława Dziubka i Wojciecha Kominiaka czy *Biała poprzez wieki. W 300 rocznicę nadania praw miejskich* pod redakcją Macieja Bujakowskiego, Piotra Keniga i Jerzego Polaka, pod koniec ubiegłego roku pojawiła się też popularnonaukowa książka Jacka Kachla *Szkice z Białej*.

Wyznaję, że smakowite pod każdym względem *Szkice z Białej* połknąłem za jednym zamachem, w blisko trzy godziny. Uwaga! Kto weźmie do ręki tę publikację, musi odsunąć od siebie wszystkie inne sprawy – lektura wciąga na całego!

We wprowadzeniu Jarosław Kilmaszewski, prezydent Bielska-Białej, przypomina wypowiedź amerykańskiego pisarza Saula Bellowa o tym, że historia bierze każdego na darmową przejażdżkę. I w taką właśnie podróż do dalszej i bliższej przeszłości zabiera nas Jacek Kachel – historyk, dziennikarz, fotograf, znawca i wielki miłośnik naszej małej ojczyzny: *Drogi Czytelniku, przekazuję w Twoje ręce zbiór opowieści o bialskiej części miasta. Wybrałem 14 opowieści, które mnie zainteresowały, zafrapowały, albo też zdziwiły. Liczę na to, że podczas lektury podobne doznania będziesz miał także i Ty. Mam też nadzieję, że przedstawione tutaj ciekawostki sprawią, że podczas spacerów w tej części Bielska-Białej w inny sposób popatrzysz na ulice, place i budynki*².

W książce znaleźć można mnóstwo ciekawostek, anegdot, pikantnych i niezwykłych (czasami też kryminalnych) opowieści, którym towarzyszy znakomicie podany pod względem edytorskim materiał ilustracyjny. Obejmuje on stare fotografie, pocztówki, fotokopie map i innych dokumentów archiwalnych, jak również wyimki z artykułów lokalnej, XIX- i XX-wiecznej

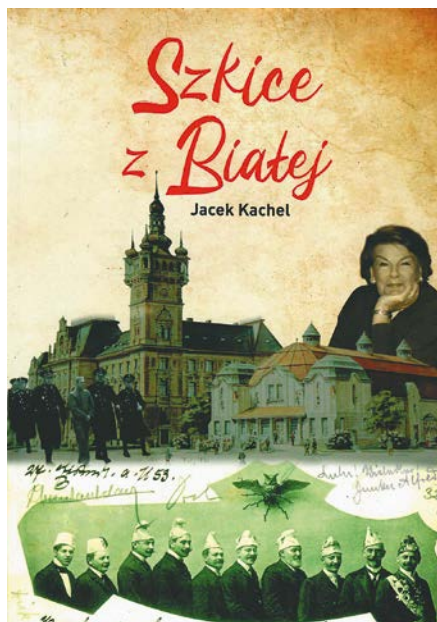


Bialskie (przy)smaczki

prasy. Wszystko razem tworzy niepowtarzalną atmosferę. Czytając kolejne rozdziały w mgnieniu oka „odlatujemy” w wymiar historyczny – ten dawny, sięgający XVIII stulecia, kiedy Biała uzyskała status miejski, i ten bliższy, zwłaszcza dla tych, którzy pamiętają siermiężne, ale na swój sposób niepowtarzalne lata 60., 70. i 80. ubiegłego wieku... Ach, nasze bielsko-bialskie dzieciństwo i młodość!

Pisząc o szkicach Jacka Kachla, jako osnowę swojej narracji postanowiłem wybrać klucz personalny. Przywołałem zatem za autorem kilka niezwykłych postaci, które kiedyś przechadzały się po ulicach i placach Białej (ale także Bielska). Bo czy można sobie wyobra-

Jacek Kachel opowiada o *Szkicach z Białej*
📖 Paweł Sowa/Wydział Prasowy Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej



zić historię bez wybitnych, nietuzinkowych jednostek?

Opowieść zacznę od ostatniego cesarza Austrii Karola I Habsburga, który w marcu 1912 r. przyjechał do Białej z Cieszyna, przejeżdżając konno ówczesną Hauptstrasse (dziś ul. 11 Listopada) wraz z towarzyszącą mu świtą. Cesarz (wówczas jeszcze *de facto* arcyksiążę) zatrzymał się na noc (wraz z małżonką Zytą Bourbon, która przybyła do Białej osobno, automobilem) w hotelu Pod Czarnym Orłem – jednej z najbardziej reprezentacyjnych budowli miasta.

Trzy lata później ten sam hotel gościł inną wybitną postać – brygadiera Józefa Piłsudskiego, który na przełomie stycznia i lutego 1915 r. stacjonował w Białej i w lutym 1915 r. odebrał na placu Wolności defiladę I Brygady Legionów przed jej powtórным wyruszeniem na front³.

Z dokumentów odnalezionych przez autora książki wynika, że przyszły marszałek i pierwszy wódz odrodzonej Rzeczypospolitej uczestniczył również w balu karnawałowym, zorganizowanym w reprezentacyjnej sali hotelu na pierwszym piętrze. Był też świadkiem na ślubie, jaki zawarł niejaki Leon Protasiewicz-Suszkowski, podporucznik Legionów Polskich I pułku, z Apolonią Żurawską z Kobiernic.

Arcyksiążę Karol
wjeżdża do Białej, 1912

Czytając fragmenty poświęcone tajemnicom hotelu Pod Czarnym Orłem, zastanawiałem się, czy prze-

bywający w jego apartamentach przyszły cesarz Austrii oraz późniejszy marszałek Polski nie natknęli się przypadkiem na tajne posiedzenie loży masońskiej pod nazwą Stowarzyszenie „Schlaraffia”, która upodobała sobie bialski hotel jako miejsce spotkań...

Warto wspomnieć, że w hotelowym holu dał się pojąć (zresztą w bardzo dziwnych okolicznościach) jeden z największych przestępców międzywojennych – Florian Nikifor Maruszczyk, bezwzględny morderca i recydywista. Powodem aresztowania był nadmiar wypitego alkoholu i wywołana pod jego wpływem burda, która sprowadziła do hotelu bialskiego posterunkowego Miecińskiego. Kiedy dzielny policjant próbował wylegitymować awanturnika, ten sięgnął po broń. Wówczas nadciągnęły policyjne posiłki, doprowadzając do zatrzymania przestępcy. Finał historii był ponury: po osadzeniu Maruszczyki w wadowickim areszcie i przeprowadzeniu rozprawy sądowej, skazano go na karę śmierci, którą wykonano w sierpniu 1938 r. w Katowicach.

Ponieważ nasze życie porusza się ruchem wahadła, podążając od tego, co przyziemne, a niekiedy mroczne, ku wyżynom duchowych uniesień, kolejnymi postaciami, o których pokrótce napiszę, są związani z Białą malarze: Słowak Peter Michal Bohúň oraz polski artysta Adolf Kazimierz Hyła. Pierwszy mieszkał w Białej i pobliskim Lipniku przez kilkanaście lat, a po śmierci w 1879 r. spoczął na cmentarzu ewangelickim w Białej. Drugi urodził się w tym mieście w 1897 r., by po kilku latach wraz z rodziną przenieść się do Krakowa.

Peter Bohúň, którego znakomite obrazy (portrety i sceny rodzajowe) podziwiać można na Zamku Książąt Sulckowskich, był protestantem, co nie przeszkadzało mu współpracować z proboszczami katolickich kościołów w Białej, Bystrej Śląskiej czy Lipniku. W każdym z nich pozostawił cenne dzieła. We wnętrzu barokowej świątyni Opatrzności Bożej w Białej po dziś dzień podziwiać można cykl obrazów *Drogi krzyżowej*, wykonanych przez niego w roku 1872 na zlecenie ks. dziekana Józefa Choliwkiewicza. Z kolei Adolf Hyła zapisał się w annałach historii Kościoła katolickiego jako autor obrazu *Miłosierdzia Bożego Jezu, ufam Tobie* (który obecnie znajduje się w kaplicy sióstr Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach, a powielany w milionach egzemplarzy przyczynia się do propagowania na całym świecie mistycznych wizji polskiej zakonnicy św. Faustyny Kowalskiej).

W tym kontekście nie sposób nie wspomnieć o urodzonym w Białej w 1828 r. malarzu Fritzger Gerhardzie,



Erzherzog Karl Franz Josef in Bielitz. 18. 3. 1912.

który – jak podaje Jacek Kachel – *zapisał się w historii sztuki jako wybitny niemiecki malarz, konserwator obrazów, wynalazca w dziedzinie technologii malarstwa i autor niezliczonej liczby portretów*⁴.

Wielką międzynarodową sławę odniosła pochodząca z żydowskiej rodziny, urodzona w Białej w 1874 r., Selma Kurz. Dzięki nieprzeciętnemu talentowi wokalnemu została światowej sławy sopranistką i primadonną Opery Wiedeńskiej. Kiedy w 1914 r. w bialskim kinoteatrze zamontowano jeden z pierwszych na świecie aparatów Edisona, przeznaczonych do wyświetlania filmów dźwiękowych, krajanie pięknej i sławnej Selmy mogli obejrzeć ją w roli wokalistki popularnego w całej Europie filmu *Johann Strauss nad pięknym, modrym Dunajem*. Projekcja spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem⁵.

Wokalną karierę zrobiła także bliższa naszym czasom i gustom muzycznym Maria Koterbska, która niemal całe swoje życie mieszkała w rodzinnej kamienicy przy ul. Stefanii Sempołowskiej⁶ w Białej. Ta utalentowana piosenkarka (a z wykształcenia farmaceutka), która jako pierwsza śpiewała po II wojnie światowej swingujące przeboje w ojczystym języku, jest bohaterką jednego z najdłuższych rozdziałów (*Brylantowa Maria Koterbska*) omawianej tu książki.

Większość z nas zna takie przeboje jak *Parasolki, Brzydula i rudzielec, Serduszek puka w rytmie cha-cha, Mój chłopiec piłkę kopie, Karuzela...* Nie wszyscy jednak wiedzą, że przez długie lata niekwestionowana gwiazda polskiej piosenki była inwigilowana przez peerelowską Służbę Bezpieczeństwa. Zainteresowanych tym kryminalno-politycznym wątkiem odsyłam do książki, nadmieniając jedynie, że przeprowadzona przez autora analiza odtajnionych przez IPN dokumentów rzuca dość mroczne światło na najbliższe otoczenie piosenkarki i pokazuje, w jak opresyjnym państwie przyszło żyć Polakom w latach 1945–1989...

Najwyższa pora na pisarza. I to jakiego! Bo o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu, autorze kilkudziesięciu eksperymentalnych sztuk dramatycznych, traktatów i manifestów filozoficzno-artystycznych, *enfant terrible* polskiej literatury i sztuki okresu dwudziestolecia międzywojennego, będzie teraz mowa. Czytając rozdział *Witkacego z Białą związki*, dowiedziałem się o dwóch nieznanym mi wcześniej sprawach.

Po pierwsze, że Witkacy bardzo często bywał w Białej. Nie tylko (jak dotąd myślałem) w maju 1933 r. Kiedy to Kazimiera Alberti, żona bialskiego starosty, uratowała cierpiącemu artyście życie, prowadząc go do znanego

dentysty dra Maksymiliana Stattera, który po przeprowadzeniu kilku skomplikowanych zabiegów stomatologicznych wyleczył zaawansowane zapalenie okostnej, stawiając Witkacego na nogi⁷.

A po drugie – że Witkacy z własnej i nieprzymuszonej woli reklamował szczotki produkowane w bialskiej fabryce braci Alberta i Ericha Sennewaldtów. A jak to robił? Nie chodził oczywiście ze szczotkami po ulicach ani nie malował ich na swoich portretach. Wybrał inny sposób: jako zwolennik higieny osobistej pisał o bialskich szczotkach w swych nie do końca cenzuralnych *Niemitych duszach* i *Narkotykach*, zachwalając właściwości zdrowotne bialskich produktów.

Co ciekawe, z pędzli i szczotek bialskiego zakładu wysyłanych po 1978 r. do Watykanu korzystał sam papież Jan Paweł II (*notabene*, rozliczne związki rodzinne i duszpasterskie Karola Wojtyły z Białą mogłyby się stać przedmiotem kolejnego rozdziału książki bądź osobnego artykułu⁸).

X muza w Bielsku-Białej także miała się dobrze. Początki kinematografii sięgają pierwszych lat XIX w. Jak pisze Jacek Kachel: *Prekursorem kina na naszym terenie był niejaki Adolf Zenker, który swój biznes prowadził w Hotelu Kaiserhof (obecnie Hotel President). Jednak jego działalność nie spotykała się z aprobatą władz Bielska*⁹. Dlaczego? A no dlatego, że nieprzystojne filmy o treści erotycznej, propagowane przez pana Zenkera, które przyciągały męską publikę i były (przynajmniej do czasu) całkiem intratnym interesem, zachęciły władze sąsiedniej Białej do utworzenia własnego, przeznaczonego dla ogółu mieszkańców (w tym także dzieci i młodzieży) przybytku X muzy.

W akcję budowy nowoczesnego i pięknego pod względem architektonicznym kinoteatru, który stanął w 1913 r. w bezpośrednim pobliżu neorenesansowego bialskiego ratusza (rozdział *Tajemnice bialskiego ratusza*), zaangażował się sam burmistrz Białej Franz Wenzelis, wspierany przez radnych miejskich i przemysłowców: Johanna Scholza, Gustwa Hessa i Rudolfa Strzygowskiego.

Ach, bielsko-bialskie kina! Wanda, Apollo, Rialto, Sportowiec (ten ciasnawy przybytek za „Kółkiem” na Leszczynach – czy ktoś go jeszcze pamięta?), Złote Łany i Studio. Któż opisze wasze początki, momenty



Bialski hotel i jego tajemnice

📷 Ze zbiorów Jacka Kachla

dr hab. **Marek Bernacki**,
prof. UBB – polonista,
mitoszolog, nauczyciel
akademicki w Katedrze
Polonistyki na Wydziale
Humanistyczno-Społecznym
Uniwersytetu Bielsko-Bialskiego.

triumfalnego rozkwitu i marny koniec, spowodowany wejściem do miasta multikin...

Symbolicznym niejako podsumowaniem biograficznych historii opisanych w publikacji jest przedostatni rozdział *Kto był kim w dawnej Białej*. Autor zamieścił w nim fotokopie wybranych stron „Szematyzmu Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim” na rok 1914: *Szematyzmy galicyjskie zawierały spisy nazwisk urzędników zatrudnionych w poszczególnych instytucjach c.k. administracji, zarówno krajów autonomicznych, jak i państwowej. Co ważne, spisy podają także wykazy nauczycieli, lekarzy, inżynierów, adwokatów oraz innych prawników pracujących na terenie Galicji. To prawdziwa kopalnia informacji o poszczególnych miejscowościach*¹⁰.

Przybliżając wybrane postaci z historii Bielska i Białej (z naciskiem na drugą połowę naszego miasta), w niewielkim zaledwie stopniu wyczerpałem tematykę Kachlowych *Szkiców z Białej*. Ten, kto sięgnie po tę interesującą książkę, dowie się jeszcze wielu ciekawych rzeczy... O etapach budowy kościoła Opatrzności Bożej, postawieniu przez Rudolfa Nahowskiego słynnej kamienicy pod Żabami, która wymierzona była przeciwko bialskim luteranom. O początkach bialskiego iluzjonu, po wojnie zwanego kinoteatrem Wanda, o budowie ratusza i szpitala w Białej. O stawianiu nowoczesnych żelbetonowych mostów, które – choć wzniesione pod koniec XIX w. – do dziś nam służą. Do tego garść barwnie opisanych histo-

Ratusz i kino miejskie,
ok. 1914



rii o tym, jak w sierpniu 1906 r. w obecności 12 tysięcy widzów dziki zachód w Białej zdobywano siłami słynnej w całej ówczesnej Europie rewii Buffalo Billa, liczącej 800 artystów i 500 koni. A także o początkach awiacji w naszym regionie i pierwszym (wz)locie aeroplanem nad Białą w październiku 1912 r. A jakby komuś było mało tych historycznych podróży po bialskim niebie i ziemi, to może wraz z autorem zejść w podziemia – do betonowych tuneli wyjścia ewakuacyjnego dla urzędników miejskich oraz szczeliny przeciwlotniczej, wybudowanej w 1941 r. na wypadek bombardowania pozycji niemieckiej przez wojska aliantów.

Nie żałujcie więc środków i zakupcie jak najszybciej bilet na podróż w głąb naszej jakże ciekawej, jednak wciąż mało znanej bialsko-bielskiej historii. Zaufajmy wiedzy i doświadczeniu Jacka Kachla, dyplomowanego przewodnika po naszym pięknym mieście. Pisarz chwycił za pióro, czytelnicy do księgarń!

Postscriptum. Rozmowa z Jackiem Kachlem, autorem *Szkiców z Białej*

Marek Bernacki: Czy jako historyk naszego dwumiasta bardziej czujesz się bialaninem, czy też bielszczaninem i dlaczego?

Jack Kachel: To z pozoru proste pytanie nie pozwala mi na łatwą odpowiedź. Losy moich bliskich, tak jak wielu w tym regionie, cały czas związane były ze zmianami społeczno-politycznymi. Moja rodzina na przestrzeni wieków pojawiała się na terenie dwumiasta i z niego znikła. Ostatecznie kontakt z Bielskiem i Białą na długi czas zakończył się na przełomie 1939 i 1940 r.

Większość z nas doskonale wie, co wydarzyło się w mieście 3 września 1939 r. Mój dziadek ze strony taty Stanisław Kachel, pomimo jednoznacznie brzmiącego nazwiska, nie podzielał niemieckich idei narodowosocjalistycznych i gdy przyszedł czas próby, jako podoficer 21 Pułku Artylerii Lekkiej w Bielsku walczył przeciwko niemieckiej armii. Jego wybór pociągnął za sobą opowiedzenie się krewnych w spisie ludności w 1939 r. po polskiej stronie.

Jak łatwo się domyślić, miało to swoje natychmiastowe konsekwencje. Już w styczniu 1940 r. członkowie rodziny, którzy przeżyli (!), zostali stąd wysiedleni pod Warszawę. Po wojnie, pomimo wielkiego sentymentu do Bielska, dziadek nie chciał wracać. W pamięci ciągle miał fakt, że tutaj do niego strzelano, że strzelającymi mogli być jego koledzy (chodzi o epizod z 2 na 3 września, kiedy wojsko polskie wycofywało się z Bielska).

Dla bliskich decyzja dziadka Stanisława była kamieniem milowym lub, jak kto woli, punktem zwrotnym. I dzisiaj jednoznacznie pokazuje, że każdy wybór niesie za sobą konsekwencje. Koledzy mojego dziadka 3 września wybrali inaczej i konsekwencje tego boleśnie odczuli w 1945 r.

Po wojnie rodzinę przygarnęli małopolscy krewni i gościnną ziemią krakowską. Dlatego to właśnie Małopolska stała się mi bliższa. Ostatecznie moi rodzice osiedlili się w Łodygowicach, ja też tam założyłem rodzinę i wybudowałem dom. Jednak sentyment do Bielska-Białej – jako mojego miasta – pozostał. Najlepszym tego dowodem są prowadzone przeze mnie prace badawcze, które w 90% dotyczą dziejów Bielska i Białej. Z tego powodu określenie „bielski historyk” jest niezwykle miłe, gdyż to właśnie miasto noszę w sercu.

Jacku, kiedy i w jakich okolicznościach wpadłeś na pomysł napisania *Szkiców z Białej*?

Kilka lat temu napisałem książkę pt. *Sekrety Bielska-Białej*. Publikacja ta cieszyła się i nadal, ku mojej radości, cieszy się dużą popularnością. Doczekała się kilku wznowień. Jednak jeden z czytelników po lekturze zadał mi pytanie, czy w Białej nie ma żadnych tajemnic do odkrycia?

Pisząc *Sekrety*, nie myślałem tymi kategoriami, chciałem pisać o całym dwumieście, ale po analizie okazało się, że większa część dotyczyła Bielska. Postanowiłem, że przy pierwszej okazji usunę tę dysproporcję. Kiedy na horyzoncie pojawiło się 300-lecie nadania Białej praw miejskich, wyznaczyłem sobie cel i zbierałem materiały, aby na ten jubileusz pokazać coś zupełnie nowego.

Która z zebranych w książce 14 opowieści jest Ci najbliższa? Albo inaczej: nad którą najlepiej Ci się pracowało?

Lub: z której jesteś najbardziej zadowolony jako autor?

Najprzyjemniej pracowało mi nad szkicem dotyczącym historii hotelu pod Czarnym Orłem. Po pierwsze, że sam mam dużo miłych wspomnień o tym budynku, a po drugie – nagromadzenie osób, faktów, wydarzeń z nim związanych pozwalało mi spełnić się jako autorowi. Tak naprawdę ten jeden rozdział (w tym wypadku wolę mówić szkic), może być podstawą do napisania kilku książek. Arcyksiążę Karol, brygadier Piłsudski, bandyta Nikifor Maruszczyk, masoneria, jazz, boks, a do tego dzieje budowy windy czy działania kina sokołowego, które z braku miejsca pominąłem, to prawie gotowe scenariusze na film. Ja je tylko naszkicowałem i nie ukrywam, że mam zamiar w przyszłości stworzyć na ich podstawie barwny obraz.



Czy mógłbyś wymienić jeszcze jakieś inne ciekawe opowieści o Białej, które powinny się znaleźć – dajmy na to – w drugim, poszerzonym wydaniu książki?

Tych opowieści jest niezwykle dużo. Szczególnie gdy chodzi o postaci, które wywodzą się z Białej lub też tu działały. Niezwykle barwne są np. relacje niemiecko-polskie w Białej na początku XX w. czy wielki rozwój szkolnictwa polskiego. Warte przypomnienia są takie postacie jak dr Maciej Kwieciński, lekarz miejski w Białej, legionista Henryk Boryczko czy poseł Jan Zamorski, a także wielcy starostowie powiatu białskiego Stanisław Łazarzski, Stanisław Alberti.

Mało kto wie, że tutaj rodziły się wielkie, zapomniane dzisiaj projekty, np. budowy nowej kolei żelaznej łączącej Bielsko ze Szczyrkami (1907) czy Żywiec i Oświęcim przez Porąbkę (1912). Nie mówiąc już o dużej inwestycji kanałowej, która miała łączyć nasz region z Dunajem (zgodnie z tym projektem Kaniów miał być największym portem rzeczny na tym terenie).

Zdziwiło mnie, że w *Szkicach z Białej* niemal zupełnie zbyłeś milczeniem istnienie białskich Żydów (poza wspomnieniem urodzonej w Białej Selmy Kurz, Żydówki). Czy możesz to wyjaśnić? Przecież białscy chasydzy byli niezwykle barwnym i oryginalnym środowiskiem...

Masz całkowitą rację. Pominąłem wątek żydowski w Białej, gdyż niestety nie miałem nic nowego i ciekawego do dodania! A chciałem, by każdy szkic był nie tylko przedstawieniem określonego tematu, ale żeby w każdym znalazło się coś nowego. Planowałem wyciągnąć z moich badań nowe ustalenia i mało znane lub też praktycznie nieznane epizody tak, aby czytelnik nie miał odgrzewanych kotletów, ale świeże, zupełnie inaczej przyprawione danie.

Nad Niwką, 1908

📷 Ze zbiorów Jacka Kachla

Jak się okazało, gdy chodzi o kwestie związane z wyznawcami religii mojżeszowej, nie znalazłem niczego, co wcześniej nie zostało opisane przez moich kolegów-historyków. Dlatego, zamiast stroić się w kolorowe piórka dra Jacka Proszyka i chwalić się jego odkryciami, postanowiłem zostawić ten temat dla lepszych od siebie. Jedyne nowe ustalenia, do jakich doszedłem, dotyczą cmentarza żydowskiego w Białej, ale to trochę za mało, aby napisać cały szkic.

Środowisko historyczne w Bielsku-Białej dba o to, aby każda publikacja wносиła coś nowego, poszerzała naszą wiedzę na temat wydarzeń z przeszłości, a nie polegała na odkrywaniu na nowo czegoś, co już dawno zostało odkryte i napisane.

Czy planujesz w najbliższym czasie wydanie jakiejś nowej książki historycznej poświęconej Bielsku-Białej?

Cały czas zbieram materiały do dziejów miasta. I co ważne, co jakiś czas trafiam na zupełnie nowe wątki i dokumenty, które pozwalają pełniej i dokładniej zobaczyć nasze dzieje.

W swojej pracy już od jakiegoś czasu idę ścieżką, na której zostawiam podwójne ślady. Część tej pracy jest nakierowana na poważne badania historyczne, podczas których z kolegami po fachu dzielimy przysłowiowy włos

na czworo i debatujemy. W ramach tych działań już od dłuższego czasu prowadzę wspólnie z policją i Instytutem Pamięci Narodowej badanie prawdopodobnego miejsca zbrodni, które odkryłem w szczelinie przeciwlotniczej w parku za ratuszem.

Równocześnie staram się nie zapominać o miłośnikach historii, dla których popularyzuję dzieje naszego dwumiasta – w formie wykładów, filmów czy też działań scenicznych. W tej też materii od kilku lat w wolnych chwilach, zazwyczaj nocami, próbuję sił w trochę innym pisaniu. Kiedy moi najbliżsi, czyli moi ulubieni i najbardziej krytyczni recenzenci uznają, że to, co powstało, będzie miało właściwy poziom, natychmiast przekazuję to zarówno Tobie, Marku, jak i innym czytelnikom. □

Wyjście ochotników z Białej do Legionów, 1914
Ze zbiorów Jacka Kachla



¹ Jednym z najważniejszych wydarzeń roku jubileuszowego było odnowienie zabytkowej kamienicy usytuowanej na rogu ul. Ratuszowej i 11 Listopada, w której w XIX w. miał swą siedzibę ratusz miejski. Na fasadzie odrestaurowanego budynku (od strony rynku) z inicjatywy Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Historycznego i przy wsparciu finansowym Samorządu Bielska-Białej umocowano pamiątkową tablicę z popiersiem króla polskiego i elektora saskiego Augusta II Mocnego, upamiętniającą nadanie przez tego monarchę praw miejskich Białej w dniu 9 stycznia 1723 r.

² Jacek Kachel, *Szkice z Białej*, Bielsko-Biała 2023, s. 9.

³ Historia tworzenia załazków przyszłych Legionów Polskich opisana została w rozdziale *Dlaczego plac Wolności wolności nazwano*.

⁴ Jacek Kachel, *Szkice...*, s. 106.

⁵ Zob. Jacek Kachel, *Selma Kurz. Słownik z Bielska i Białej*, Bielsko-Biała 2018.

⁶ Zob. Roman Frankl, *Maria Koterbska – karuzela mojego życia*, Warszawa 2014.

⁷ Zob. Marek Bernacki, *Kazimiera Alberti – zapomniana legenda (w gawędzie Jacka Proszyka)* [w:] „Świat i Słowo” 1 (12) 2009, Bielsko-Biała 2009, s. 299-306.

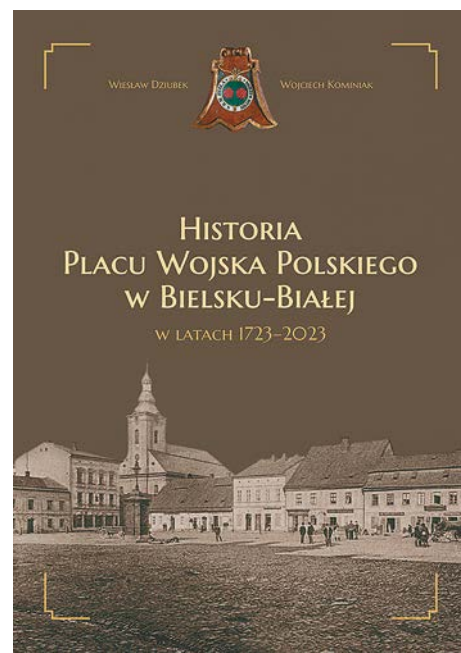
⁸ Zob. Marek Bernacki, „*Bielsko – to ja jestem w domu*” [w:] „Relacje–Interpretacje” 3 (7) 2007, s. 22-24. *O związkach Karola Wojtyły z Bielskiem, a zwłaszcza z Białą i Lipnikiem* – zob. Tom I – Ks. Karol Wojtyła: „*Z waszą ziemią związany byłem od dzieciństwa...*”. *Związki rodzinne, turystyczne i pastoralne z diecezją bielsko-żywiecką*, oprac. Tadeusz Borutka, Kraków 2007.

⁹ Jacek Kachel, *Szkice...*, s. 75.

¹⁰ Ibidem, s. 108.

Łukasz Giertler

Sentymentalna podróż do przeszłości



4 grudnia 2023 roku w Książnicy Beskidzkiej odbyła się premiera albumu poświęconego historii placu Wojska Polskiego w Bielsku-Białej. Książka autorstwa Wiesława Dziubka i Wojciecha Kominiaka miała wieńczyć prace związane z 300. rocznicą nadania praw miejskich Białej. Czy udało się to z sukcesem? Przyjrzyjmy się bliżej publikacji.

Album *Historia Placu Wojska Polskiego w Bielsku-Białej w latach 1723-2023* wydany w twardej okładce, w formacie A4 zawiera 234 strony treści, podzielone na 10 rozdziałów ze wstępem włącznie. Choć książka skupia się na historii placu od 1723 r., materiały graficzne w niej zawarte pochodzą z czasów od XIX wieku (który to dopiero dostarczył jakichkolwiek grafik) po czasy współczesne – w sumie ponad 200 ilustracji.

Pierwszy rozdział omawia okres od ok. 1560 do 1772 r. Jest to właściwie wprowadzenie do historii Białej, gdzie czytelnik ma okazję zapoznać się z aktualnym stanem badań na temat tej części miasta. Rys historyczny zawarty w tym, jak i w kolejnych częściach publikacji bazuje głównie na ustaleniach historyków, które można odnaleźć w *Monografii miasta*. Rozdział ten z ww. przyczyny jest najuboższy w fotografie. Autorzy postanowili jednak zaserwować miłośnikom dziejów Bielska-Białej mapy, przygotowane przez Piotra i Pawła Kenigów, zdjęcia zabytkowych pieczęci oraz bardzo ciekawy rzut z lotu ptaka na znalezione podczas ostatniej renowacji placu fundamenty dawnej gospody.

Niewątpliwie najważniejszym punktem tej części książki jest zdjęcie dokumentu nadania praw miejskich – 9 stycznia 1723 r. król Polski August II Mocny, dzięki staraniom starosty lipnickiego, wojewody chełmińskiego oraz generała artylerii konnej, nadał Białej prawa miejskie. Treść pisma jest jednak w języku łacińskim i nie zo-

stała przetłumaczona. Dodatkowo problem w odczytaniu może stanowić wielkość fotografii – twórcy książki nie zdecydowali się wydrukować jej na dwóch czy nawet jednej stronie A4.

Kolejny rozdział poświęcono latom 1772–1918 i jest on najdłuższy w całej książce. Autorzy skorzystali z pełnego wachlarza możliwości, jakie daje współczesna technika i zgromadzone zbiory. Wśród wielu grafik,

Na placu Józefa, 1905

Ze zbiorów autorów albumu



Plac Józefa z kamienicą
Pod Żabami, 1911

okraszonych konkretnymi opisaniami, część została powiększona, dzięki czemu można dostrzec więcej detali. Ten celowy zabieg pozwala zwrócić szczególną uwagę na elementy architektoniczne, które nierzadko nie zachowały się do dzisiaj.

Prawdziwą przyjemność sprawia spójna narracja, która płynnie przenosi czytelnika do następnej części. Tekst ogranicza się do najważniejszych informacji (przy zachowaniu odpowiedniego warsztatu historycznego), przez co nie budzi przesytu i w istocie czyta się lekko. Skrupulatnie podane są wszelkie daty, nie brakuje też ciekawostek. Poza wiadomościami, skupiającymi się na kwestiach politycznych czy społecznych, album oferuje wiedzę praktyczną, wyrażoną chociażby w fragmencie poświęconym numeracji domów. Podchodząc do tematu pragmatycznie, wymieniono poszczególne zmiany numeracji, co stanowi bardzo ważną wiadomość dla każdego, kto zajmuje się poszukiwaniem konkretnych adresów np. w ramach badań genealogicznych.

W tym rozdziale omówiono historię obejmującą kwestie militarne, pierwszy rozbiór Polski (za sprawą którego Biała znalazła się pod berłem Habsburgów), budowę kościoła ewangelickiego oraz ratusza. Autorzy opisali także dzieje targów na placu, zamieścili fragmenty archiwalnych map. Bogaty materiał fotograficzny zwraca uwagę nie tylko na takie detale jak elementy sztukaterii zdobiącej fasady poszczególnych budynków, ale i na świetnie widoczne reklamy ówczesnych przedsiębiorców, które zmieniały się dość szybko, podobnie jak dzierżawcy lokali.

Ale historia to nie tylko miejsca, budynki, to przede wszystkim ludzie. Kilka interesujących sylwetek zostaje zatem odbiorcom przybliżonych. Wśród nich m.in. Rudolf Nahowski i historia jego kamienicy, jednego z najpopularniejszych budynków w mieście. Tak oto można dowiedzieć się, w jaki sposób – paradoksalnie – swą niechęć do innych przekuć w znakomite



dzieła architektury jak np. te stworzone przez znamienitych projektantów pokroju Emanuela Rosta juniora. Wyjaśniona zostaje przy tym wysokość kamienicy i symbolika powszechnie znanych żab.

W przeciwieństwie do historii Bielska czytelnik nie odnajdzie w albumie wzmianki o pożarach. Wręcz przeciwnie, szczęśliwie udało się białanom uniknąć katastrofy, która strawiłaby obiekty znajdujące się przy rynku. Nie udało im się jednak ustrzec przed przeciwnym żywiołem – wodą. Ale ta część książki nie kończy się wzmianką o powodziach (spowodowanych wyłaniem rzeki Niwki i Białki), lecz spojrzeniem w przyszłość. Powiększona pocztówka obrazująca automobil, tramwaj, balon i uśmiechniętego czarnoskórego mężczyznę w jasnym garniturze, jest nie lada gratką dla każdego miłośnika dawnych kartek pocztowych. To fenomenalna lekcja o tym, jak dawniej mieszkańcy Białej wyobrażali sobie przyszłość.

W 1918 r. nastąpił kolejny moment przełomowy dla Białej. Dzięki odrodzeniu państwa polskiego miasto ponownie (nie po 123, lecz 146 latach) znalazło się w granicach Rzeczypospolitej. Okresowi międzywojennemu poświęcono trzeci rozdział, który jest dość specyficzny na tle całości. Lata 1918–1939 przedstawione są niemal wyłącznie za pomocą fotografii. Krótki rys historyczny na początku, potem parę ciekawostek architektonicznych i dalej już ciąg zdjęć wydanych w dużym formacie. Widać na nich dzień targowy, uroczystości państwowe z udziałem wojska i wspomniane już detale jak np. widoczne zejścia do niedawno zlikwidowanych szaletów publicznych.

Czwarty rozdział poświęcono okresowi okupacji hitlerowskiej. To jedna z najkrótszych części książki, w której nie ma właściwie zbyt wielu informacji. Należy mieć jednak na uwadze, że publikacja jest poświęcona wyłącznie historii placu (dlatego warto sięgnąć po inne pozycje autorów, jak wydany niedawno album o II wojnie światowej w Bielsku-Białej). Odbiorca dowie się o targach i wiecach politycznych, zobaczy fotografie przedstawiają-

Plac Wojska Polskiego, 1965



ce handlujących ludzi oraz przemówienia nazistowskich aparatczyków. Rozdział wieńczy wzmianka o wkroczeniu wojsk sowieckich i związanych z tym stratach w architekturze rynku, widocznych do dziś. Mowa o dwóch kamienicach (w tym Juliusza Korna), które bezpowrotnie utraciły swój charakter.

Rozdział piąty to właściwie 4 strony, na których znajdują się 4 zdjęcia i jedna stara reklama. Opis historyczny ogranicza się do informacji o zmianie nazw ulic i samego placu oraz upaństwowieniu prywatnych przedsiębiorstw i zakładów. Fotografie przedstawiają dość przykry widok kilku kamienic tonących w odmętach szarości, świetnie odzwierciedlającej widok brudnych, nadgryzionych zębem czasu fasad. Można się zastanawiać nad sensem istnienia tak krótkiego rozdziału. Ale tu z pomocą przychodzi ponownie poprawność warsztatowa, którą zachowali autorzy. Choć materiały dla tego okresu są skąpe, zdecydowano się je przedstawić, wypełniając lukę między końcem wojny a następnym przełomem – połączeniem Bielska i Białej w jedno miasto.

Szósta część, poświęcona latom 1951–1969, to dla wielu odbiorców najciekawszy etap. Tutaj rozpoczyna się już nie tylko opis faktów historycznych, ale i sentymentalna podróż do przeszłości. Nie ulega wątpliwości, że autorzy dotknęli wspomnień wielu żyjących mieszkańców Bielska-Białej, którzy doskonale pamiętają dawne nazwy zakładów pracy, postoje taksówek czy też szczególne wydarzenia, np. wizytę Walentyny Tiereszkowej, pierwszej kobiety w kosmosie.

Najbliższe czasom współczesnym lata są także najbardziej obfite w materiał fotograficzny. Zdjęcia budynków (na ścianach których widać szyldy dawnych sklepów), starych samochodów na postoju taksówek (np. Warszawa M20) czy kobiety sprzedającej lody na placu Wojska Polskiego, budzą wspomnienia i uśmiech.

W podobnym klimacie autorzy utrzymali rozdział siódmy, jeden z trzech największych w książce. Bo okres między 1970 i 1989 r., to moment największego po wojnie rozwoju miasta i jest najlepiej pamiętany przez mieszkańców. Właśnie wtedy rozpoczęto produkcję Fiata 126p w Fabryce Samochodów Małolitrażowych, stworzono województwo bielskie, a także otwarto Spółdzielczy Dom Handlowy Klimczok.

Być może niektórzy odnajdą samych siebie na zdjęciach z prezentacji popularnego „Malucha”, wspomną ruch autobusowy na placu czy też olbrzymie przedsięwzięcie, jakim była budowa kultowego Klimczoka. Czytelnicy mają możliwość poznania kulis stawiania tego



domu handlowego i problemów z tym związanych. Rozdział kończy się bogatym materiałem zdjęciowym z dnia otwarcia – niesamowity tłum ludzi gotowych na pierwsze zakupy.

Kolejnym przełomowym czasem były lata 1990–2000, którym poświęcono 6 stron rozdziału ósmego. Upadek PRL-u spowodował olbrzymie przemiany nie tylko na płaszczyźnie państwowej (a więc i administracyjnej), lecz także społecznej. Pomimo opisów, które przedstawiają ciemniejsze strony miasta, ukazana rzeczywistość wydaje się zdecydowanie bardziej kolorowa (barwne zdjęcia dominują nad pastelowymi odcieniami pojawiającymi się pomiędzy czarno-białymi fotografiami w poprzedniej części).

Wśród skromnych opisów znajdują się wspomnienia o obwoźnym handlu (którego ostatecznie zakazano), procesji z okazji Bożego Ciała czy zabawie sylwestrowej. Pojawiają się sylwetki postaci powszechnie znanych bielszczanom. Niewątpliwie zaliczał się do nich Stanisław Brzuchacz, znany jako „człowiek orkiestra”. W archiwalnym materiale udało się uchwycić także problemy społeczne, czego przykładem jest zdjęcie żebrzącej Romki.

Ostatni, ale drugi pod względem długości rozdział poświęcono XXI w. Autorzy postarali się, aby skompensować w nim najważniejsze dla placu Wojska Polskiego wydarzenia. Począwszy od finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i słynnego „światelka do nieba”, przez imprezy promujące muzykę etniczną i przeprowadzane remonty, po osiągnięcia technologiczne. Bardzo dobrym zabiegiem ze strony twórców książki jest potraktowanie placu jako spójnej całości. Dzięki temu udało się podejść do tematu maksymalnie szeroko, a i najmniejsze szczegóły nie umknęły autorom. W rezultacie można dowiedzieć

Otwarcie Klimczoka, 1988

Ze zbiorów autorów albumu

Łukasz Giertler

– bielszczanin, historyk, lokalny przewodnik, zainteresowany dziejami Górnego Śląska, a przede wszystkim historią Bielska-Białej i okolic, badacz niemieckiej przeszłości miasta.

Rozmowa o albumie
z Wiesławem Dziubkiem
i Wojciechem Kominiakiem



się o pierwszym miejskim hotspotcie, tablicy poświęconej bialskiej animatorce życia kulturalnego oraz przedwojennemu staroście bialskiemu – Kazimierze i Stanisławowi Alberti, zobaczyć zdjęcia z planu filmowego, akcji gaśniczej podczas pożaru jednej z kamienic oraz śladów przeszłości odnalezionych podczas renowacji starej kamienicy, w której dawniej mieścił się sklep papierniczy Arona Silberberga. Kto miał okazję skorzystać z lodowiska na placu Wojska Polskiego, może przypomnieć sobie o ślizgawce, a dziecięcą radość doskonale uzupełnia widok pomników kultowych postaci ze Studia Filmów Rysunkowych.

W opisującym współczesne nam czasy i bieżące wydarzenia rozdziale udało się zawrzeć także szczegóły dotyczące ostatniej przebudowy placu, odnowienia budynku dawnego ratusza, obchodów święta niepodległości czy targu staroci. Autorzy spoglądają w tym miejscu w przyszłość, wspominając o planach władz miasta, ale dają też jasno do zrozumienia, że historia placu trwa i tworzą ją także ludzie czytający omawianą publikację.

Na końcu albumu znajduje się aneks oraz reklamy. W aneksie są dane fotografów, z których zdjęć skorzystano, bibliografia oraz źródła. Zdecydowana większość odnosi się (jak już wspomniano) do *Monografii miasta*, co należy traktować *in plus*.

Podsumowując, album został wydany w profesjonalny sposób. Autorzy postarali się o spójną narrację, utrzymując odpowiedni poziom warsztatu historycznego. Najważniejsza jednak wydaje się oprawa graficzna książki. Niewątpliwie związek Wiesława Dziubka i Wojciecha Kominiaka z portalem Beskidia ma bardzo pozytywny wpływ na dobór materiałów.

Spotkanie z autorami książki
📷 Łukasz Giertler



Zdecydowanym plusem jest powiększenie wybranych zdjęć i pocztówek. Dzięki temu zabiegowi udało się zwrócić uwagę na detale, które przy rzeczywistym formacie bywały niedostrzegalne. Jest to doskonałe źródło ciekawostek nie tylko w postaci szczegółów architektonicznych, ale też tych związanych z życiem codziennym. Bez problemu widać nazwy firm funkcjonujących pod konkretnymi szyldami, dawną studnię zlokalizowaną na placu, stację paliw znajdującą się niegdyś przy dzisiejszej ul. 11 Listopada czy też dwie kobiety noszące w trakcie okupacji na rękach białe opaski z gwiazdą Dawida.

Niektóre rozdziały są stosunkowo krótkie i zupełnie nieproporcjonalne do pozostałych. Należy jednak mieć na uwadze ograniczoną ilość dostępnego materiału dla danego okresu. Brak większej ilości fotografii, jak w przypadku lat 1945–1950 nie powinien jednocześnie mieć bezpośredniego wpływu na długość rozdziału. Czytelnik może odczuć pewien niedosyt – ograniczoną ilość zdjęć doskonale uzupełniłby tekst, niekoniecznie w oparciu wyłącznie o profesjonalne opracowania historyczne. Pierwszy i ostatni rozdział posiada takiej treści na tyle dużo, że w przypadku tych najkrótszych takie rozszerzenie nie byłoby problemem, a zachowałoby proporcje.

Szczególnie okres obejmujący PRL został dobrze omówiony – wykorzystane źródła z pewnością odświeżyły pamięć wielu świadków historii. Ciekawym zabiegiem mogłoby być przywołanie wspomnień konkretnych mieszkańców, choć zrozumiałe jest, że autorzy pragnęli zachować jednolity charakter narracji.

Wisienką na torcie było spotkanie premierowe. Twórcy publikacji przedstawili kulisy swojej pracy nad książką, a także pokazali materiały, które z różnych przyczyn nie zostały wykorzystane. Wiele uśmiechów wywołała towarzysząca spotkaniu projekcja filmowa, ukazująca plac Wojska Polskiego na przestrzeni dziejów. Najciekawsza zdawała się relacja z otwarcia domu handlowego Klimczok.

Zgodnie z powyższym publikację można uznać za udaną – dobór materiałów i długa praca nad albumem przyniosły bardzo pozytywny efekt. Mimo drobnych niedociągnięć czyta się ją dobrze. Książka pełni głównie funkcję albumu przez co tekst, który momentami mógł być bardziej rozwinięty, odgrywa w istocie rolę drugoplanową. Powiększone fotografie robią niesamowite wrażenie. *Historia Placu Wojska Polskiego w Białsku-Białej w latach 1723–2023* to pozycja obowiązkowa dla każdego miłośnika przeszłości miasta. □

Tadeusz Kornaś

Lalki świata

W październiku odbędzie się już XXX Międzynarodowy Festiwal Sztuki Lalkarskiej w Bielsku-Białej. Pierwszy miał miejsce w 1966 roku. Jego historia sięga więc już prawie sześćdziesięciu lat. Impreza wyrosła na jeden z najważniejszych przeglądów sztuki lalkarskiej na świecie. Występowali w Bielsku-Białej najwybitniejsi lalkarze i najlepsze teatry zajmujące się teatrem lalki, maski, materii... Ciągle używam przedrostka „naj”, ale by oddać prawdziwą rangę tego festiwalu, nie sposób uniknąć tej trochę egzaltowanej formy.

W końcu 2023 r. ukazała się książka *Mistrzowie formy sztuki lalkarskiej*, która odnosi się do minionych edycji bielskiego Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Lalkarskiej. Została wymyślona i zredagowana przez Lucynę Kozień, wieloletnią dyrektorkę Teatru Lalek Białostok oraz festiwalu. Znalazło się w niej kilka tekstów dotyczących twórców goszczących w Bielsku-Białej – napisali je Lucyna Kozień, Halina Waszkiel i Magdalena Legendź. Krótki wstęp przygotował obecny dyrektor teatru, a zarazem festiwalu Jacek Popławski. Zasadniczą część publikacji zajmują fotografie z wybranych spektakli festiwalowych. Teksty i zdjęcia świetnie się dopełniają – dzięki opublikowanym artykułom czytelnicy książki zdają sobie sprawę, na jakie elementy zwrócić uwagę, fotografie zaś w oczywisty sposób ilustrują opisy przedstawień.

Autorów fotografii jest sporo. Najwięcej zdjęć jest wykonanych przez Agnieszkę Morcinek, Dariusza Dudziaka, Dorotę Koperską i Michała Wojtysiaka. Strategia ich doboru była szczególna (wyboru dokonała Katarzyna Jacewicz-Marciniak): sądzę, że najistotniejszym założeniem było udokumentowanie spektakli ważnych, opi-



w Bielsku-Białej

sywanych w tekstach, wyjątkowo interesujących. Jednak każdy fotograf teatralny wie, jak trudno uchwycić w kadrze to, co odsłoni ducha spektaklu. Ze świetnych widowsk w ujęciu może zostać coś zupełnie nieciekawego. Widz oglądający przedstawienie zapewne rozpozna, co to za kadr – „ale przecież w spektaklu to wszystko było jakoś inne”. Często coś w fotografii umyka. Takie zdjęcia mają też oczywiście swoją wartość, przede wszystkim dokumentacyjną. W albumie jest ich sporo. Są też fotografie niezwykle ciekawe, oddające charakter przedstawień, wskazujące na umiejętność autorskiego spojrzenia fotografa na spektakl. Wymienię tylko kilka najlepszych w moim subiektywnym rankingu. Agnieszka Morcinek: *Antygona* (s. 109), *Stworzenie świata* (s. 70), *Sanbaso* (s. 63); Darek Dudziak: *Sznury* (s. 39), *Niewidzialne kraje* (s. 86), *Hamlet* (s. 142); Dorota Koperska: *Mechanika duszy* (s. 184); Grzegorz Bury: *Płynna skóra* (s. 28); Tomasz Wójcik: *Mr Scrooge* (s. 103).

Album nie jest kroniką festiwalu ani historią tej imprezy. Autorzy tekstów odnoszą się przede wszystkim do edycji, których byli świadkami – od festiwalu

Lucyna Kozień o kulisach pracy nad książką
📷 Justyna Kudelska

dr hab. **Tadeusz Kornaś**,
prof. UJ – literaturoznawca, teatrolog, autor książek, pracownik Katedry Teatru i Dramatu Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Jacek Popławski
podczas spotkania
promującego publikację
Justyna Kudelska



z ostatniej dekady XX w. do czasów dzisiejszych. Nadaje to tekstom specyficznego smaku, bowiem są to w dużej mierze opowieści o osobistych fascynacjach i hierarchiach. Oczywiście, teksty i archiwalne fotografie niekiedy dokumentują i wcześniejsze wydarzenia, ale dzieje się to bardzo rzadko.

W króciutkim wprowadzeniu do tomu Jacek Popławski pisze, że wzrastał z tym festiwalem. Najpierw, na dziecięcy sposób, chłonał przedstawienia, później już jako aktor występował w trakcie festiwalu, był też jego jurorem, teraz nim kieruje. Festiwal wpłatał się więc w całe jego życie.

Czytając te słowa, uświadomiłem sobie, że recenzję, którą mam teraz napisać, muszę przygotować w szczególny sposób. Bo też byłem widzem, a później jurorem kilku edycji festiwalu. Wiele, może nawet większość opisywanych i zatrzymanych w kadrze spektakli widziałem na żywo. Dlatego odnosząc się do zamieszczonych w książce tekstów i fotografii, będę zwracał uwagę na artystów i teatry, których zwłaszcza polubiłem.

Bo przecież nie ma sensu powtarzać wszystkiego, co napisały autorki trzech kolejnych artykułów.

Lucyna Kozień w swoim wprowadzającym tekście przedstawia najważniejsze, jej zdaniem, festiwalowe wydarzenia, które na swój sposób rewolucjonizowały teatr lalek. Autorka zwraca uwagę, jak różnorodne gościli tu zespoły i soliści. Z jednej strony grupy sięgające do korzeni sztuki lalkarskiej, z drugiej – przedstawienia, w których ważny był sam akt kreacji, a artyści dawali sobie prawo szukania innego teatru i odkrywania nowych teatralnych światów. Przez lata festiwal był także miejscem przekraczania murów – miejscem konfrontacji zespołów z bloku wschodniego z tym, co działo się w sztuce lalkarskiej na Zachodzie. Zapewne takich skrzyżowań czy zderzeń można byłoby jeszcze wymienić kilka. Autorka wybiera i opisuje jednak grono artystów bez względu na te podziały, lecz z racji ich artystycznych dokonań.

Listę Lucyny Kozień otwiera jedna z legendarnych postaci festiwalu Henk Boerwinkel, twórca holenderskiego Teatru Triangel. Nad spektaklem *Metamorfozy*, przywiezionym w 1990 r., pracował ponoć 25 lat. Każda lalka, każda scena opracowane były w najdrobniejszych detalach. Jak sam mówił: *Pracuję dwa, trzy miesiące nad jedną scenką i bardzo się cieszę, jeśli po roku mam parę minut programu*. Perfekcja, mistrzostwo, posłannictwo – to słowa cisnące się na usta po obejrzeniu przedstawienia. Nawet tylko jedno, jedyne zdjęcie zamieszczone w albumie (s. 16) świadczy o tym, jak piękne było to widowisko. Autorka pisze, że *Metamorfozy* toczyły się w zupełnej ciszy, bo ideałem dla tego artysty jest świat milczenia. Potwierdzają to słowa samego Boerwinkela: *[...] jedynym chyba przesłaniem, jakie mam do przekazania widzom, jest przesłanie ciszy. Ciszy poezji*.

Całkowicie inny biegun animacji pojawił się w widowiskach Klausa Obermaiera, który w Bielsku-Białej gościł trzykrotnie. To już nie teatr lalek, ale teatr ożywający innego rodzaju przestrzenie – światy wirtualne. Pojawienie się technik cyfrowych w połączeniu z tańcem, światłem, multimediami nie było li tylko pokazem nowych technologii. Obermaier zaprezentował w swych spektaklach (zwłaszcza *Wiwisektor*, 2016), jak niezwykłym przekształceniom mogą ulegać teatralne światy, ale też, jak to ujęła Lucyna Kozień, w jaki sposób ciało może być bezbronne wobec zaprogramowanych komputerowo przekształceń i manipulacji. Autorka tekstu podsumowała: *Przedstawienia Obermaiera [...] niosły pytanie o granice eksperymentów z ciałem i granice nauki i techniki w doświadczeniu z ciałem ludzkim. W Polsce były wydarzeniem i absolutną nowością*. Dodam jeszcze od siebie, że spektakle te nie przez przypadek pojawiały się na bielskim festiwalu, pomimo że zespół w ogóle nie używał lalek. Uświadamiały jak daleko idącym przekształceniom, można poddać sztukę animacji. Już nie materia, lecz wirtualne światy są przestrzenią konstrukcji animatorów.

Wyróżnionych przez Lucynę Kozień artystów jest jeszcze sporo – może kilkanaście. Właściwie każdy z artystów jest inny, każdy kreuje inne światy. W jej artykule są to przede wszystkim nowatorzy, teatralni eksperymentatorzy. Pod koniec swojego tekstu autorka retorycznie pyta: *[...] czy jesteśmy gotowi, a przede wszystkim otwarci na proponowane przez artystów sposoby kreacji świata teatru?* Sama na nie odpowiada, że to, co kiedyś było rewolucją i budziło sprzeciw, dzisiaj niekiedy jest powszechną praktyką. Jej zdaniem: *Transgresje*

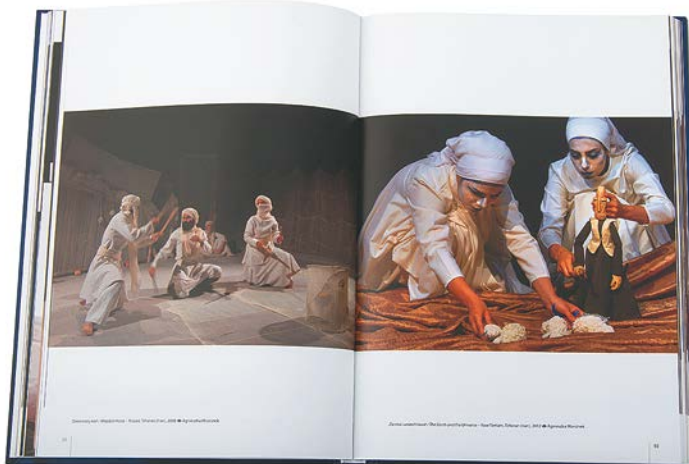
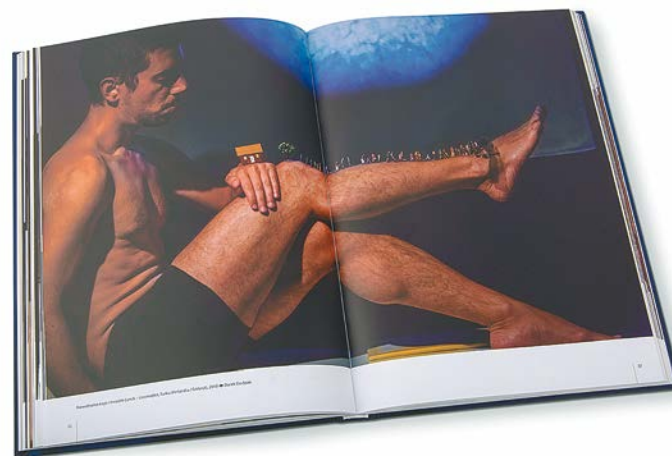
rozszerzają pole widzenia: i twórców, i publiczności. Zaraz jednak dodaje, pod czym i ja podpisałbym się obie-
ma rękami, że obok tych krańcowych niekiedy eksper-
ymentów warto było podczas festiwalu pokazywać *magię*
lalkowego teatru oraz nieskończone możliwości kreacji
lalkowego świata.

Drugi z zamieszczonych w książce tekstów napisała
Halina Waszkiel. Także i w tym przypadku otrzymuje-
my przegląd najważniejszych festiwalowych widowisk,
lecz według nieco innego klucza. Autorka stawia pyta-
nie: *Z jakimi technikami sztuki lalkarskiej mogła się spo-
tkać publiczność w Bielsku-Białej?* Bo w mieście tym poja-
wiał się przysłowiowy „cały świat” – zespoły z Dalekiego
i Bliskiego Wschodu, Australii, Afryki, obu Ameryk. Ha-
lina Waszkiel opisuje np. wybrane spektakle z Japonii.

Spośród kilku grup z jej listy wybiorę Hitomi-za Oto-
me Bunraku z Kawasaki. To jeden z nielicznych zespó-
łów kultywujących bunraku kobiece. W Japonii przez
wieki rozwijały się tradycyjne gatunki teatru i najczę-
ściej w tych klasycznych trupach występowali przez
wieki wyłącznie mężczyźni. Tak było też w klasycznym
teatrze lalkowym bunraku. Każda lalka jest w nim ani-
mowana przez trzy osoby. Piękno i gracia animacji są
niezwykłe. Ale mało kto w Polsce zdawał sobie sprawę,
że w Japonii powstało także otome bunraku – gatunek
wykonywany przez kobiety. Tu jedną lalkę animuje tyl-
ko jedna kobieta. Czy to w męskim, czy kobiecym bun-
raku najważniejszą postacią w zespole jest kantor, me-
lorecytujący czy śpiewający do wtóru shamisenu partie
wszystkich postaci.

Piszę o tym wszystkim nie po to, by szczegółowo
scharakteryzować te gatunki, bo zbyt na to mało miej-
sca, lecz by uzmysłowić, że w Bielsku-Białej były zespó-
ły praktykujące wielowiekowe, niezmiennie tradycyjne
gatunki teatru. Jak wylicza Halina Waszkiel, festiwal go-
ścił m.in. chiński teatr cieni, indonezyjskie wayang ku-
lit, tureckiego Karagöza. Ale tradycyjne widowiska te-
atru lalkowego z Europy również miały tu swoje miejsce.
Zespoły włoskie z Sycylii, portugalskie z Evory czy cze-
skie z Liberca prezentowały tradycje lalkarskie sięgają-
ce niekiedy kilku wieków.

Autorka nie poprzestaje na przywołaniu sięgających
daleko w przeszłość stylów teatru lalkowego. Wskazuje też
najważniejsze postaci i grupy, które te tradycyjne lalkowe
widowiska coraz bardziej przekształcają. Jak pisze: *Szcze-
gólnie piękny rozdział w dziejach Festiwalu bielskiego za-
pisali Czesi i Słowacy. Niemal na każdym przeglądzie by-
wali obecni z atrakcyjnymi przedstawieniami. Wspomina*



m.in. spektakle Teatru Drak z Hradca Králové, Divadla Alfa z Pilzna i zespołów z Bańskiej Bystrzycy, Bratysławy, Pragi, Ostrawy i innych miast. Nasi południowi sąsiedzi – i to zarówno Czesi, jak i Słowacy – mogą poszczycić się rzeczywiście wyśmienitymi zespołami. Zresztą, bardzo często tamtejsi artyści realizują przedstawienia w polskich teatrach. Na dodatek praktycznie na każdym festiwalu w Bielsku-Białej zasiadał juror z tych krajów.

Halina Waszkiel w swoim subiektywnym wyborze pisze też o kilku powszechnie uznanych mistrzach sztuki lalkarskiej. Frank Soehnle czy Michael Vogel przygotowywali niezwykle piękne widowiska, podejmujące najważniejsze teksty kultury. Soehnle przywiózł np. spektakl *Kleist – o teatrze marionetek*, w którym zgodnie z traktatem romantyka pokazał obok siebie *tańczące trio, złożone z dwóch mężczyzn i jednej marionetki – jednakowo ubranych i wykonujących takie same kroki i gesty, tyle że lalka bije ludzi na głowę zarówno gracją, jak i większymi możliwościami ruchowymi, łącznie z fruwaniem*. Inne przedstawienie tego artysty to *Salto.lamento albo nocna strona rzeczy* (2008), inspirowany średnio-wieczną ikonografią dotyczącą tańca śmierci i poezją Rainera Marii Rilkego. Natomiast Figurentheater Wilde & Vogel pokazał m.in. *Spleen. Charles Baudelaire: poematy prozą* (2008), *Grając Fausta* (2010) czy *Krabata* (2012). Wymieniam teraz tylko tytuły, za którymi, proszę uwierzyć Halinie Waszkiel i mnie, kryły się niezwykle dzieła i głębokie przeżycia widowni.

Cóż, braknie mi miejsca, by za autorką przywołać jeszcze wiele wybitnych przedstawień – niemało zaproszonych do Bielska-Białej teatrów pozostawiło niezatar-te wrażenia. Spośród wybranych przez Halinę Waszkiel wymienię tylko jeszcze moich ulubieńców: Compagnie Mossoux-Bonté z Brukseli, Gioco Vita z Piacenzy, Yase Tamam z Teheranu.

Trzeci i ostatni tekst w publikacji, autorstwa Magdaleny Legendź, odnosi się do spektakli Teatru Lalek Banialuka prezentowanych podczas festiwalu. Przedstawienia gospodarzy, jak sądzę słusznie, pokazywane były poza konkursem, ale zazwyczaj i tak mówiono o nich dużo, choć często pomijano je w relacjach pofestiwalowych. Pod względem artystycznym mogłyby sta-nąć w szranki z największymi gwiazdami przyjeżdżającymi tu z całego świata.

Magdalena Legendź w tekście *Szerokie horyzonty* inaczej niż autorki wcześniejszych artykułów porządkuje materiał. Przedstawia chronologicznie, edycja po edycji (od 2000 r.), festiwalowe widowiska Banialuki.

Tytuły, jakie nadaje fragmentom swojego tekstu, punk-tują najważniejsze tematy pojawiające się w spektak-lach bielskiego teatru. Np. festiwal z 2006 r. umieściła pod hasłem *Bogactwo form*. Wtedy pośród trzech pre-zentowanych przedstawień pojawiła się *Piękna i Bestia* w reżyserii Mariána Pecki. Autorka pisze, że był to *po-kaz perfekcyjnego rzemiosła. [...] Romantyczny podkład muzyczny ma coś z sennego marzenia, z którego wylania się Bestyja: wielka, niekształtna papierowa lalka z podzi-wu godną sprawnością ożywiana przez trzech aktorów*. Ta tekturowa forma bez określonych rysów animowa-na była jak lalka bunraku. Jej brzydocie przeciwstawi-ała się Piękna – lalka animowana najszlachetniejszą tech-niką lalkarską (była pełną gracji marionetką). Aktorzy, animatorzy świata spektaklu byli nieustannie widoczni dla publiczności. W końcu nie wiadomo było czy Piękna to marionetka, czy aktorka; czy Bestia to ten szary pa-pier, czy „tłum” uwijających się wokół niej animatorów...

Chciałbym przywołać jeszcze wiele świetnych spek-takli gospodarzy, ale poprzestanę na *Antygonie* w trans-krypcji Helmuta Kajzara, reżyserowanej przez Bogu-sława Kierca (rozdział 2008 – *Ciemna strona materii*), przedstawieniu *Król umiera* w reżyserii François Laza-ro i scenografii Joanny Braun (2010 – *Król umiera, lalka nie*) oraz *Złotym kluczu* w reżyserii Janusza Ryła-Kry-stianowskiego z lalkami wyrzeźbionymi przez Rafała Budnika (2012 – *Właściwe pytania*).

Obok tych napisanych przez Lucynę Kozień, Halinę Waszkiel i Magdalenę Legendź tekstów, ilustrowanych fotografiami, w albumie znajduje się jeszcze jeden rozdział *Prezentacje. Wybór. 2012–2022*. Zajmuje on może jedną czwartą objętości książki. Tutaj przemawiają już tylko fotografie z kolejnych edycji festiwalu, przede wszystkim ze spektakli, które nie były omawiane (choć nie tylko). Każda całośćka tego rozdziału zaczyna się od plakatu z kolejnej edycji. A dalej już tylko zdjęcia, zdjęcia.

Album jest bardzo starannie wydany, mądrze po-myślany. Może sprawić radość tym, którzy widzieli festiwalowe spektakle, ale ucieszy też każdego, kto prze-czyta teksty i obejrzy fotografie. Książka adresowana jest do czytelników (i oglądaczy) nie tylko polskich (fe-stiwal jest przecież międzynarodowy), więc teksty po-jawiają się także w tłumaczeniu na język angielski. □

Piotr Kenig

Od połowy XIX wieku w sąsiadującej z Białą tzw. miejskiej części Lipnika działały trzy znaczące wytwórnie pierwszorzędnych trunków. Ich wyroby znajdowały odbiorców zarówno na miejscu, jak i daleko poza granicami tutejszego ośrodka przemysłowego. Już przed laty Erwin Hanslik, autor pierwszej monografii Białej, zauważył, że były to nieliczne miejsca na terenie Galicji, gdzie wysokoprocentowy alkohol, ów napój masowy wschodniej Europy, produkowano na sposób zachodnioeuropejski w nowoczesnych zakładach fabrycznych. Ich właściciele, Izraelici, należeli do najzamożniejszych mieszkańców miasta.

W starostwie lipnickim pierwsi Żydzi pojawili się już pod koniec XVII w. Działali jako kupcy i arendarze, dzierżąc pańskie browary i karczmy. Wzmożony ich napływ do Białej miał miejsce w latach 40. XVIII w., z uwagi na wzrost znaczenia miasta jako ośrodka handlowego na granicy z Austrią. Dzięki poparciu starostów i ich zarządców na terenie jurydyki starościńskiej oraz przyległych terenów Lipnika stworzyli konkurencyjną dla miasta kolonię żydowską, z bóżnicą i cmentarzem. W 1765 r., w wyniku ostrego konfliktu z mieszczanami, zostali z Białej wygnani, a miasto uzyskało prawo zakazu osiedlania się Żydów na jego terenie, podtrzymane przez władze austriackie po 1772 r. Obowiązywało ono formalnie do 1848 r., jednak nie było ściśle przestrzegane.

Już pod koniec XVIII w. Żydzi powrócili do Lipnika, a w Białej pojawili się ponownie około 1805 r., znaczna ich liczba osiadła też w Komorowicach (Krakowskich). W 1849 r. założyli własny cmentarz, a w 1872 r. odłączyli się od współwyznawców z Oświęcimia, tworząc izraelicką gminę wyznaniową Biała-Lipnik. Wielu Żydów mieszkało przy końcowym odcinku dzisiejszej ul. 11 Listopada oraz początkowym ul. Krakowskiej, które były częścią oddanej do użytku w 1781 r. tzw. szosy cesarskiej, głównego traktu handlowego Galicji. Tutaj w 1889 r. zbudowali okazałą synagogę. Stanowili wówczas ponad 10% ludności Białej oraz 8% Lipnika. Do 1921 r. proporcje te zmieniły się odpowiednio na 17,5% oraz 5,6%, co w liczbach bezwzględnych oznaczało wzrost z ok. 1400 do 1950



Gross, Fränkel, Reich...

Fabryki alkoholi w Lipniku
Część I

osób wyznania mojżeszowego w obu miejscowościach, które w 1925 r. połączono, tworząc Białą Krakowską.

Jakub Gross

Do najbardziej imponujących kompleksów zabudowy Białej należy kamienica przy ul. 11 Listopada 78-80-82 oraz przylegająca do niej dawna fabryka alkoholi przy ul. Stanisława Stojalańskiego 61-63, z bramą wjazdową od strony potoku Niwka. Znana dziś jako Manufaktura Grossa, najokazalej prezentuje się z początkowego odcinka historycznej ul. Żywieckiej. Zabudowania ulokowane są na granicy gmin katastralnych Biała Miasto oraz Lipnik, przechodzącej przez dziedziniec fabryczny oraz kamienicę.

Ich pierwszy właściciel, żydowski przedsiębiorca Jakub Gross (1822–1901), żonaty z bliżej nieznaną Jeanette (1822–1903), początkowo prowadził handel delikatesów w budynku Volkelta przy dzisiejszej ul. 11 Listopada 61. Wytwórnię alkoholi założyć miał w 1849 r., jednak nie wiadomo, gdzie pierwotnie działała.

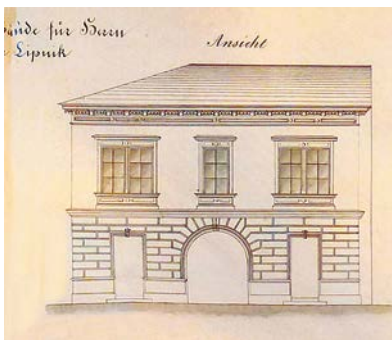
Dawna fabryka Grossa
po renowacji
📷 Piotr Kenig

Piotr Kenig – bielszczanin, historyk, zainteresowany szczególnie dziejami Bielska-Białej w XVIII-XIX wieku. Kustosz i kierownik Starej Fabryki, oddziału Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej.



Kompleks zabudowań
Grossa widziany z wieży
ratusza, w głębi
synagoga, ok. 1900
📷 Archiwum MHBB

Dom mieszkalny Grossa:
projekt (1867)
i fotografia (ok. 1965)
📷 Archiwum Państwowe
w Bielsku-Białej/MHBB



W 1858 r. Gross kupił od Józefa Kojusy budynek Lipnik 214, który to numer w tymże roku zmieniono na Lipnik 17. Był to najpewniej piętrowy dom stojący w miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się wschodnia część kamienicy przy ul. 11 Listopada, za nim ciągnął się aż do ul. S. Stojałowskiego wąski ogród. Od wschodu posesja Grossa sąsiadowała z zajazdem ewangelika Karola Gany w Lipniku 18 (dzisiaj budynek ul. 11 Listopada 86 oraz ulokowany na jego zapleczu parking), po jej stronie zachodniej biegła wąska uliczka graniczna, oddzielająca Lipnik od Białej.

Prawdopodobnie w 1859 r. na terenie ogrodu stanął wydłużony, zapewne parterowy budynek wytwórni likierów (Rosoglio Fabrick), dostawiony do zachodniej ściany obiektów gospodarczych na posesji Gany. Składał się z czterech pomieszczeń. Kolejno od północy były to: kotłownia, czteroosobowe główne pomieszczenie produkcyjne, pomieszczenie na planie kwadratu oraz czteroosobowy magazyn z centralnie ulokowanym wejściem. W 1867 r. zabudowę przedłużono w kierunku południowym, dostawiając kolejny magazyn oraz wznosząc od podstaw jednopiętrowy dom mieszkalny z sienią przejazdową od strony potoku Niwka. Plany obiektów opracował bialski architekt Emanuel Rost.

Około 1875 r. Gross znacząco powiększył swoją posiadłość, przejmując sąsiednie zabudowania w Białej. Posesję tworzyły dwa domy rozdzielone obszernym dziedzińcem oraz ogrodem. Pierwszy budynek o numerze Biała 285 stał przy dzisiejszej ul. 11 Listopada 78, drugi – Biała 284 – w miejscu późniejszej oficyny i kotłowni.

Prestiżową inwestycją był zakup hotelu Pod Czarnym Orłem (Biała 195,

ul. 11 Listopada 60-62). Gross nabył go w 1876 r. od Jerzego Bulowskiego. Zajazd działał w tym miejscu już w 1790 r., zapewne w połowie XIX w. rozbudowano go i przekształcono w hotel. Nieruchomość tworzyły: budynek główny, dziedziniec, stajnie i wozownie od strony ul. Głębokiej oraz niewielki ogród. Najpewniej w połowie lat 80. XIX w. wnętrza wschodniego skrzydła hotelu przebudowano, tworząc wspaniałą dwukondygnacyjną salę balową.

Synowie Jakuba: Ferdynand, Ludwik i Arnold Grosso, idąc w ślady ojca, w 1881 r. nabyli zajazd Zur Nordbahn w Bielsku przy ul. Kolejowej (dzisiaj ul. Norberta Barlickiego 22). Także i ten budynek, oddany w dzierżawę Alojzego i Rozalii Duxów, wkrótce awansował do rangi hotelu.

Kolejnym przedsięwzięciem Jakuba Grossa była budowa wielkiej dwupiętrowej kamienicy czynszowej w miejscu wyburzonych starszych domów Biała 285 (ul. 11 Listopada 78) oraz Lipnik 17 (ul. 11 Listopada 82), a także na rozdzielającym je niezabudowanym terenie, przez który przebiegała granica obu miejscowości (ul. 11 Listopada 80). Ukończony przed 1882 r. obiekt, świadczący o zamożności właściciela, po dziś dzień należy do największych budynków mieszkalnych miasta.

W 1882 r. architekt Emanuel Rost opracował projekt budowy nowej kotłowni, przylegającej od wschodu do świeżo wystawionego budynku nr 284, w tym czasie określanego jako oficyna (*Hofgebäude*). Przeciwno tej inwestycji, w szczególności budowie wysokiego na 38 m komina fabrycznego, zaprotestowali sąsiedzi. W efekcie zrealizowano ją dopiero po trzech latach, zmieniając przy tym lokalizację spornego komina.

W czerwcu 1884 r. Jakub Gross kupił przylegające do jego fabryki oficyny, położone w zachodniej części nieruchomości Gany, przesuwając granicę swojej posesji na wschód, do obecnej linii zabudowy. Transakcja ta umożliwiła wzniesienie wkrótce potem przez firmę Karola Korna nowych, niezwykle okazałych zabudowań fabrycznych, istniejących do dziś.

W dokumencie z 20 czerwca 1886 r. mowa jest o „kolaudacji nowego zakładu Jakuba Grossa”. Zapewne chodziło o opisane powyżej budynki, włącznie ze wspomnianymi wyżej kotłownią i kominem. Nieco wcześniej, 3 kwietnia, przedsiębiorca nabył kolejny fragment posesji Gany, położony w południowo-zachodniej części nieruchomości Lipnik 18. Na pozyskanym terenie wkrótce stanął następny budynek fabryczny, jednak dokładna data jego budowy pozostaje nieznana (ul. S. Stojałowskiego 63).

W tym czasie Jakub Gross przewodniczył izraelskiej gminie wyznaniowej Lipnik-Biała. Za jego kadencji wzniesiono nową synagogę (1889), której budowę wsparł niebagatelną kwotą 10.000 florenów, pokrywając 1/3 kosztów inwestycji. Niestety, pasmo sukcesów życiowych przyćmiła przedwczesna śmierć dwóch starszych synów: Ferdynanda (1887) oraz Ludwika (1890).

Senior rodu zakończył swoje pracowite życie 21 września 1901 r. „Silesia” informowała: *Bielsko-Biała, 22 września. (Zgon.) Wczoraj wieczorem zmarł w wieku 79 lat pan Jakub Gross w Białej, szef firmy Jakub Gross, posiadacz wielu dóbr ziemskich i właściciel z rozmachem prowadzonej, wielkiej rafinerii spirytusu. Pogrzeb będzie miał miejsce we wtorek 24 września o godzinie 3 po południu z ul. Główniej na cmentarz izraelski w Lipniku. Pana Jakuba Grossa poprzedzili już w drodze do wieczności dwaj w sile wieku zmarli synowie. Jego śmierć oplakują poza wdową jeden żyjący syn, dwie owdowiałe synowe, dwie córki, a mianowicie pani dr Schorr oraz pani wdowa dr Ichheiser w Bielsku, pan dr med. M. Schorr jako zięć i duża liczba dorosłych już wnuków na poważanych stanowiskach.*

Wspomniane w nekrologu dobra ziemskie, tzw. tabularne, znajdowały się w Wieprzu i Kańczudze. Ponadto posiadał Gross jedną posesję w Komorowicach Śląskich, trzy w Jaworzu Średnim oraz jedną w Jasienicy.

Po śmierci Jakuba Grossa cały majątek przeszedł na własność jego syna Arnolda (1849–1926). Ten wkrótce sprzedał wyżej wymienione dobra ziemskie oraz hotel w Bielsku, co pozwoliło na jedną z najbardziej prestiżowych inwestycji owego czasu. W latach 1905–1906 rozebrano zachodnie skrzydło hotelu Pod Czarnym Orłem, wznosząc w jego miejscu według planów wiedeńskiego architekta Aleksandra Neumanna reprezentacyjną trzypiętrową neobarokową budowlę z poddaszem użytkowym, reklamowaną jako atrakcja Bielska-Białej: *50 komfortowo wyposażonych pokoi, światło elektryczne, centralne ogrzewanie, winda, łazienki na wszystkich piętrach, telefon międzymiastowy, wspaniałe pomieszczenia restauracyjne, pokój klubowy, duże sale kawiarniane. Pokój bilardowy i do gier, największa i najpiękniejsza sala koncertowa z galeriami i salonami pobocznymi, wielki cienisty ogród oraz kręgielnie.* W 1906 r. nabyto także połowę ogrodu sąsiedniej posesji przy ul. Głębokiej 11. Parcela ta służyła odtąd jako tzw. ogród letni, a przy jej wschodniej granicy wystawiono zadaszoną altanę dla orkiestry.

W 1906 r. Arnold Gross kupił przylegający od południa do kotłowni parterowy dom Biała 293 z niewielkim

ogrodem, tworzące odtąd południowo-zachodnią część jego posesji fabrycznej (później stała tam portiernia). Dopiero w 1910 r. częścią fabryki stała się dawna uliczka graniczna pomiędzy Białą i Lipnikiem.

Na początku XX w. rafineria spirytusu i fabryka likierów firmy Jakub Gross była największym przedsiębiorstwem tej branży w okolicy. W 1908 r. działały w niej dwie maszyny parowe o mocy 25 KM. Rafineria przetwarzała do 40.000 hl spirytusu rocznie, a w fabryce likierów otrzymywano metodą francuską doskonałe gatunki trunków. Surowce pozyskiwano z Galicji i ze Śląska. Wyroby trafiały do Galicji, na Śląsk, Morawy, Węgry, a likiery do Francji. Fabryka zdobywała liczne nagrody na wystawach przemysłowych.

Arnold Gross zmarł 11 marca 1926 r. w Białej jako kawaler. Wspólnik ojca, później jedyny właściciel firmy, reprezentował interesy gorzelników galicyjskich wobec urzędów krajowych i państwowych, należał też do zarządu Bielsko-Bialskiego Browaru Akcyjnego (1897). Był radnym miasta Białej, otrzymał tytuł jej Honorowego Obywatela. Założył trzy fundacje dobroczynne, które wspierały finansowo ubogich chrześcijan i Żydów oraz wdowy, sieroty i inwalidów z I wojny światowej.

Fabrykę, kamienicę i hotel Pod Czarnym Orłem odziedziczyły siostry Arnolda, Józefina Ichheiser oraz Henrietta Schorr, ich dorosłe już dzieci, a także potomkowie zmarłych braci, Ferdynanda i Ludwika. Łącznie 16 osób, z których większość mieszkała w Wiedniu. Hotel sprzedano już w 1928 r. bliżej nieznanym Dawidowi i Pinkowskiemu Wassertheilom, którzy pozostawiali jego właścicielami do 1939 r.

W 1931 r. dokonano podziału pozostałych nieruchomości na część fabryczną i mieszkalną. Kamienicę przy ul. 11 Listopada wraz z oficynami i dziedzińcem wydzielono jako odrębną nieruchomość, pozostającą własnością potomków Jakuba Grossa. Z kolei obiekty fabryczne stały się własnością Spółki Akcyjnej dla destylacji wina w Białej, będącej oddziałem znanej firmy Stock. Przedsiębiorstwo to założone zostało w 1884 r. przez Lionello Stocka i Carlo Camisa jako parowa destylarnia



Hotel Pod Czarnym Orłem, wyd. Bernhard Loinger, Biała, 1909

📖 Archiwum MHBB



Reklamy: 1904, 1936, 1941

📖 Archiwum MHBB



Widok ze skweru u zbiegu
ul. Żywieckiej i Lipnickiej,
w głębi Polmos, ok. 1965
📷 Archiwum MHBB

📷 Reprodukcje
archiwalne
ze zbiorów

MB
Muzeum
Historyczne
w Bielsku-Białej

Pomniki Grossów
na cmentarzu żydowskim
w Bielsku
📷 Jacek Proszczyk



wina w Trieście, w owym czasie wchodzącym w skład monarchii austro-węgierskiej, a po 1918 r. przyłączonym do Włoch. W latach 20. XX w. firma należała do największych tej branży w Europie. Przez lata Stock rozwijał swoją działalność i posiadał sieć destylarni, rozlewni oraz dojrzewalni we Włoszech, w Austrii, Czechosłowacji, Polsce, na Węgrzech i w Chorwacji.

„Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” z 1938 r. informował, że w skład zarządu spółki w Białej wchodził: Lionello Stock, Oskar Sienkiewicz, Henryk Neiger, dr Józef Traubner i Wiktor Morpurgo. Jako przedmiot działalności wpisano prowadzenie destylarni wina i fabryki wódek, a także import oraz handel hurtowy. Korzystano z silników elektrycznych o łącznej mocy 7 KM, zatrudniano 28 robotników oraz 19 urzędników. Produkowano wina Vermouth, koniaki Stock Medicinal, likiery, rum, a także artykuły perfumeryjne i kosmetyczne.

Zapewne w okresie międzywojennym w starym budynku mieszkalnym Grossów przy ul. S. Stojałowskiego 61 zamurowano bramę przejazdową, a pomieszczenia zaadaptowano na potrzeby przedsiębiorstwa.

Po II wojnie światowej upaństwowiona fabryka stała się oddziałem Śląskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych w Kamienicy (potem Polmos), na własność Skarbu Państwa przeszła też kamienica przy ul. 11 Listopada. Produkcja alkoholi trwała do 2002 r., póź-

niej nieużytkowane zabudowania niszczały, kilkakrotnie zmieniając właścicieli.

W 2018 r. pofabryczne obiekty nabył prywatny inwestor, który po uzyskaniu niezbędnych uzgodnień, w szczególności konserwatorskich, przystąpił do ich generalnego remontu. Pierwszy etap prac, obejmujący główny kompleks zabudowy, zakończono w grudniu 2023 r. Do widocznych z zewnątrz zmian architektonicznych należała m.in. nadbudowa drugiego piętra budynku przy ul. S. Stojałowskiego 61. Fabryka odzyskała dawny blask, stając się jednym z bardziej rozpoznawalnych obiektów postindustrialnych miasta. W etapie drugim zrewitalizowana zostanie m.in. dawna kotłownia.

Zmarłych z rodziny Grossów grzebano na cmentarzu żydowskim w Lipniku-Białej. W 1966 r., z uwagi na likwidację nekropolii pod planowaną budowę Zakładów Sprzętu Sportowego Polsport, ich doczesne szczątki ekshumowano, przenosząc na cmentarz żydowski w Aleksandrowicach. Trafiły tam również okazałe pomniki nagrobne. Na cmentarzu tym pochowani są też przedstawiciele rodzin Schorrów oraz Ichheiserów.

Na koniec krótkie informacje o wspomnianych wcześniej potomkach Jakuba i Jeanette. Najstarszy z rodzeństwa, Ferdynand Gross (1847–1887), zmarł na serce w Bozen (Bolzano) w Południowym Tyrolu. Nazwisko jego żony nie jest znane. Ich synami byli prawdopodobnie: Robert Gross, zmarły w 1958 r. w Nowym Jorku, dr Eryk Gross, adwokat w Wiedniu, zmarły tamże w 1940 r., oraz Klara, po mężu Polaczek.

W Południowym Tyrolu, w Meran (Merano), zmarł także na serce Ludwik Gross (1848–1890), żonaty z Leontyną Sorer (Schorr?). Małżonkowie mieli jednego syna, dra Ernesta Grossa, adwokata w Wiedniu.

Henrietta Gross (?–1930/31), wydana za bielskiego lekarza dra Moryca Schorra, owdowiała w 1908 r. Ich potomkami byli mieszkający w Wiedniu: lekarz dentysta dr Ernest Schorr, adwokat i radca dworu dr Józef Schorr, Karol Schorr, o którym brak bliższych informacji oraz radca dworu inż. Walter Schorr. W dokumentach spadkowych odnotowano także zamężne córki: Adelę Haller, Annę Weiss oraz Józefinę Weltsch.

Mężem Józefiny Gross (?–1934) był bielski adwokat dr Bernard Ichheiser, zmarły w 1898 r. Synowie: adwokat i radca finansowy dr Fryderyk Ichheiser oraz adwokat dr Alfred Ichheiser, mieszkali w Wiedniu, o Ottonie i Ferdynandzie brak bliższych informacji. □

Magdalena Legendź

Wymiana energii

Rozmowa z **Martą Gzowską-Sawicką**,
aktorką Teatru Polskiego w Bielsku-Białej,
laureatką Złotej Maski 2023

Monodram *Milczenie*
📺 Dorota Koperska

Magdalena Legendź: Została Pani uhonorowana nagrodą teatralną Złota Maską 2023 w kategorii najlepsza rola kobieca, przyznawaną co roku przez zarząd Województwa Śląskiego. Kapituła za wybitne uznała jednak aż trzy Pani ubiegłoroczne kreacje* – dwie można by nazwać rolami wokalnno-aktorskimi. Czy jako dziewczynka chciała Pani śpiewać, czy raczej zostać aktorką?

Marta Gzowska-Sawicka: Gdy w życiu dziewczynek minie etap królewien, z reguły chcą zostać kimś sławnym, znaną piosenkarką albo aktorką. Mnie to jednak wówczas ominęło. Chociaż podobno jako dzieciak dużo i głośno ryczałam – widocznie od początku miałam silną potrzebę ekspresji.

Ale były jakieś kółka teatralne, konkursy recytatorskie? Skąd ten wybór teatru jako życiowej drogi?

Nic z tych rzeczy, wtedy mnie to nie interesowało. Dopiero pod koniec liceum, gdy zaczęłam chodzić do Teatru Wybrzeże (bo pochodzę z Gdańska) wielkie wrażenie robiły na mnie moje ulubione aktorki: Dorota Kolak i późniejsza profesorka Joanna Bogacka. Fascynowało mnie, jak za każdym razem przekształcają się w odmienne postacie, jak uwodzą swoją prawdziwością. Tam zobaczyłam rolę, na którą potem całe życie miałam chrapkę, choć teraz jest już na nią pewnie za późno. Mówię o Maszy w *Trzech siostrach* Antona Czechowa. Przyznam, że gdy ta sztuka wystawiana była w Bielsku-Białej (2002) i zobaczyłam, że nie ma mnie w obsadzie, przeżyłam potworny ból serca. Cóż, to były początki mojej drogi zawodowej, teraz jestem już na takie rzeczy uodporniona.



* Złotą Maskę w kategorii rola kobieca w spektaklach dramatycznych w 2023 r. Marta Gzowska-Sawicka otrzymała za monodram *Milczenie*. O *Ewie Demarczyk* w reżyserii Tomasza Fryzeła i role: *Zewtel* w spektaklu *Sztukmistrz z miasta Lublina* w reżyserii Witolda Mazurkiewicza oraz *Sary* w spektaklu *Faraon* w reżyserii Cezarego Tomaszewskiego. Wcześniej kilkakrotnie była nominowana do Złotej Maski, a także do Nagrody Prezydenta Miasta Bielska-Białej Ikar. W Teatrze Polskim pracuje od roku 2000.



Wracając do początków mojej artystycznej edukacji. Mimo że marzyłam o tym, by dostać się do PWST w Krakowie czy Wrocławiu, wylądowałam w Studium Wokalno-Aktorskim im. Danuty Baduszkowej w Gdyni. To szkoła musicalowa. I choć nigdy nie byłam miłośniczką musicalowej formy, miałam szczęście do mądrych profesorów jak wspomniana Joanna Bogacka, Krzysztof Gordon czy Grzegorz Chrapkiewicz. Finalnie mogę więc powiedzieć, że tę szkołę bardzo sobie cenię.

Skoro była mowa o wymarzonej roli, zadajmy sakramentalne pytanie. Czy jest postać, którą chciałaby Pani zagrać? O czym można jeszcze marzyć po roli Lady Makbet (2016) i Wolanda w *Mistrzu i Małgorzacie* Bułhakowa (2019)?

Teatr na tyle się zmienił, że nie ma teraz takich wielkich, w XIX-wiecznym rozumieniu, ról. Liczy się koncepcja reżyserska, a szczęśliwie dla aktora dobry reżyser potrafi z mikro roli wydobyć sensy znaczące dla przedstawienia. Dlatego, jeśli marzę, to nie tyle o rolach, lecz o reżyserach, którzy pozwolą mi się zawodowo rozwijać. Szkoła szkoła, ale rzemiosło zaczynamy uczyć się w teatrze. Spotkania z różnymi twórcami, ich metodami pracy czynią nas otwartymi i elastycznymi.

Z kilkoma znaczącymi reżyserami i reżyserkami pracowała Pani, poczynając od Eweliny Marciniak, która na bielskiej scenie przygotowała reżyserski dyplom *Nowe Wyzwolenie Witkacego* (2010), a potem *Zbrodnię wg Witolda Gombrowicza* (2012). Czy to były ważne zawodowe spotkania?

To nie była łatwa praca, bo Ewelina zaczynała dopiero swoją zawodową drogę, jednocześnie była mocno zdeterminowana co do kierunku, w którym chce podążać. Spotkanie z nią było jak uderzenie obuchem między oczy, zmieniło radykalnie moje myślenie o aktorstwie. Pracowałyśmy razem trzy razy. Niestety do premiery *Bohaterek* Michała Buszewicza w Teatrze Dramatycznym w Warszawie nie doszło, w ostatniej chwili odwołał ją dyrektor Tadeusz Słobodzianek.

Pierwszy raz spotkałam się w takim wymiarze z metodą improwizacji. Godzinami szukaliśmy skrajnych emocji, a Ewelina stale dokręcała śrubę. To nie zawsze były przyjemne doświadczenia, ale niezwykle potrzebne jako badanie granic własnych możliwości. Np. do *Zbrodni* weszła scena, w której biegałam, objając się o ściany, aż do zakrwawionych łokci. Od razu powiedzmy: nikt mi nie kazał tego robić, po prostu uruchomiłam intuicję i poszłam nieco za daleko.

Mimo przekroczenia zasad higieny pracy, to doświadczenie nauczyło mnie odwagi – tego, że takie „przeiganie” prowadzi czasem rolę w dobrą stronę, choć wcale nie każde ekstremalne rozwiązanie musi być najlepszym. W *Nowym Wyzwoleniu* z kolei miałam improwizowany monolog, w którym Tatiana nagabywała widza. Wtedy w ogóle nie miałam doświadczenia w przekraczaniu granicy między sceną a widownią, wychodzeniu ze strefy komfortu. I do dziś nie jest to rzecz, którą sama proponuję – choć oczywiście wykonam, jeśli reżyser sobie tego zażyczy.

To głównie krakowska szkoła reżyserii, nawet bardzo młodzi reżyserzy, z którymi pracowałam (Ewelina Marciniak, Jacek Bała, który robił u nas *Proces* Kafki [2011] czy Katarzyna Szyngiera – tegoroczna laureatka Paszportu Polityki za obsypany nagrodami spektakl pt. *1989* w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego), proponuje taki teatr, który mnie interesuje. Dotykający spraw egzystencjalnych, ale w prosty, taki trochę „antyaktorski” sposób, w pewnym sensie osobisty czy intymny.

„Zawsze umiała przekraczać konwencje, nie bała się ostrości środków, groteski, ot, choćby w *Zbrodni z premedytacją*, debiutanckiej pracy Eweliny Marciniak” – napisał o Pani z oceną „zwycięstwo” Jacek Sieradzki w swoim *Subiektywnym spisie aktorów 2020*, w którym chciałby znaleźć się każdy polski aktor. A inni ważni reżyserzy, dzięki którym przekraczała Pani samą siebie, tacy, których Pani ceni?

Z pewnością Małgorzata Warsicka, która stawia przede mną za każdym razem karkołomne zadania, jednocześnie daje bardzo dużo przestrzeni. Jest otwarta na improwizację i propozycje. Praca z nią to dla mnie wyzwanie, polegające na walce z własną fizycznością. Woland w *Mistrzu*... – to oczywiste, bo przyjęło się, że szatan to raczej mężczyzna. Potem Dupa w *Krumie* (2021) – no, rzeczywiście byłam przerażona, że bohaterka w zamyśle reżyserskim ma być niewidoma. Na tym miałam oprzeć rolę, zarówno psychologię, jak i motorykę tej postaci. Wejście w percepcję ludzi ociemniałych

W roli Zewtel
w *Sztukmistrzu* z Lublina
Dorota Koperska



było niezwykle trudne. Oglądałam mnóstwo materiałów, obserwowałam niewidomych, próbowałam zrozumieć, co to znaczy poruszać się na co dzień w ciemnościach. Ale ostatecznie to jedna z moich ulubionych ról w ostatnim okresie.

Czyli kształtowały Panią same kobiety reżyserki...

O nie, pracowałam też ze wspaniałymi reżyserami mężczyznami. Muszę tu wymienić z początków mojej pracy Grzegorza Chrapkiewicza, u którego zagrałam m.in. Uczennicę w *Lekcji* Eugène'a Ionesco (2001). Z późniejszych lat Wojciecha Farugę, z którym cudownie mi się pracowało nad *Królową Margot* (2014), a Katarzyna Medycejska należy do moich ulubionych ról. Sam reżyser: klasa, kultura, merytoryczne przygotowanie. Traktował aktora jak partnera, współuczestnika procesu twórczego. No i ostatnio Tomasz Fryzeł i monodram *Milczenie*. O *Ewie Demarczyk* (2023). Wyjątkowa praca z młodym człowiekiem, który robi teatr trafiający do serca – taki, którego czasem mi brakuje. Ostatnio dobro, prawdę i piękno spycha się w teatrze na margines, a Tomek swoim teatrem umie opowiadać o ciemnych stronach ludzkiej natury w sposób dający nadzieję.

Ciekawi mnie, w jaki sposób buduje Pani rolę? Zwłaszcza takie, które potem zostają docenione, nagrodzone.

W dużej mierze zależy to od języka reżysera, jego estetyki. Chociaż na pewno punktem wyjścia jest tekst, jeśli takowy w skończonej formie istnieje. To bardzo szerokie pytanie... Z reguły chyba jednak opieram się na intuicji, wyobrażam sobie postać. Szukam przewodniej emocji, bo uważam, że każdy człowiek ma w swojej psychologii, swoim charakterze takie emocje, które go określają. Coś, co ciągnie go w górę albo w dół. I czasem przychodzi taki błysk, olśnienie...

W przypadku Sary w *Faraonie* wyobraziłam sobie łagodną, dobrą, ciepłą kobietę, która władowała się w lekko chory świat. Próbowałam tak tę postać prowadzić, by uwidocznić jak cechy rozpieszczonego dzieciaka Ramzesa, które go wzmacniają i niosą, pogrążają Sarę. Starałam się wydobyć ten kontrast.

Z kolei Zewtel ze *Sztukmistrza z miasta Lublina* to współczesna dziewczyna z półświatka, która marzy o miłości. Można się spierać, czy ona kocha Jaszę (według mnie – kocha) i marzy o bliskości, a on daje jej tego namiastkę, więc stawia na to i jedzie za nim. Tę postać napędza potrzeba miłości.

Nawet w *Wolandzie*, który jest postacią nie z tego świata, szukałam ludzkich cech i ludzkich – w pewnym sensie – emocji. Dla mnie był to smutek i samotność w szatań-



skiej misji, którą jest zniewolony, która jest jego losem „do końca”, czyli na wieczność. Ważne było dla mnie, że on nie ma z tego żadnej satysfakcji, że pod spodem ma taki „wkurw”, który się czasem wylewa. Szukałam też w sobie wszystkich męskich czy androginicznych cech, które byłam w stanie wydobyć organicznie – żeby nic nie udawać, nie „grać”, a pokazać dramat samotności tego bardzo ludzkiego stworzenia.

Pozwoli Pani, że podsumuję to słowami Jacka Sieradzkiego: „jej messer jest poważny, zdystansowany, ułożony ponad naszym światem; czasem w spojrzeniu migoczą nutki pobłażliwości. Pięknie znajduje – bardziej w sobie niż w tekście – siłę do takiego, introwertycznego prowadzenia roli”. Czym zatem jest dla Pani aktorstwo? Misją?

Jest zawodem, przynajmniej chciałabym to tak traktować. Jednak jest to zawód specyficzny, nie da się go zamknąć w godzinach od – do, w murach teatru. Wykonując domowe czynności, „chodzę” z tekstem przedstawienia, do którego trwają próby. Zastanawiam się na przykład, co w danej scenie moja postać załatwia. Z drugiej strony odczuwam aktorstwo jako wymianę energii, która przeze mnie przepływa na drugą stronę rampy. I jako ten feedback, gdy na scenie odczuwamy energię powracającą od widzów. Wydaje mi się, że o to właśnie w teatrze chodzi.

Czy lubi Pani pracować na scenie z mężem Rafałem Sawickim, na przykład w *Seksie dla opornych*?

Lubię grać z Rafałem, bo bardzo go cenię jako aktora. Mamy różne style aktorstwa, ale dobrze się dogadujemy i słuchamy nawzajem na scenie. W tytule, o którym mowa, przedstawienia są za każdym razem inne, raz w tej samej scenie jesteśmy bardziej „chamscy”, raz bardziej kulturalni, delikatni, a za nami już 100 zagranych

Sara w *Faraonie*

📷 Joanna Gałuszka

Magdalena Legendź

– teatrolożka, recenzentka, felietonistka, redaktorka książek i czasopism, współpracowniczka czasopism „Teatr” i „Teatr Lalek”.



Jako Ewa Demarczyk w *Milczeniu*
 📷 Klaudyna Szubert

spektakli! Gramy małżeństwo i to, że jesteśmy nim w rzeczywistości, trochę ułatwia, a wiele utrudnia. I wcale nie chodzi o tytułowy seks, bo tak naprawdę rzecz jest o wzajemnych relacjach. W życiu jesteśmy zupełnie innymi osobami niż nasi bohaterowie. Jednak znajdujemy w tej sztuce rzeczy, które i nas, i pewnie każdego małżeństwa dotyczą. O tym jednak w domu nie rozmawiamy, może czasem jakieś cytaty żartem lecą. Na pewno trudniejsza jest sytuacja, gdy mąż mnie reżyseruje. Zachowuję się wobec niego jak najwstrętniejsza aktorka: jestem pyskata, podważam jego decyzje i dyskutuję do upadłego. Nigdy nie zachowałabym się tak wobec reżysera – człowieka z zewnątrz. Mąż zna mnie dobrze i wie, że w sumie chodzi nam o to samo. A ja wiem, że mogę sobie na dużo pozwolić. Tak czy owak, myślę, że rozvodu nie będzie.

Rafał Sawicki wyreżyserował m.in. *Ja w podróży* (2007), spektakl z piosenkami Agnieszki Osieckiej. Przygotowała Pani kilka spektakli muzycznych, do których sama napisała scenariusze. Za ten o Hance Ordonównie otrzymała Pani Laur Dembowskiego, nagrodę bielskiego oddziału Związku Artystów Scen Polskich. Co Panią w tej pracy pociągało: chwytliwe piosenki, interesujące bohaterki czy jeszcze coś innego?

Ja w ogóle lubię pisać. I zawsze interesowałam się literackim kabaretem międzywojennym. Julian Tuwim, Marian Hemar są mi bliscy. Stąd ta Ordonka i *Miłość ci wszystko wybaczy* (2006). Z kolei Agnieszka Osiecką poznawałam w trakcie pracy. Znałam piosenki, wiedziałam, że była najlepszą tekściarką okresu PRL-u obok Wojciecha Młynarskiego, Jonasza Kofty. Zafascynował mnie barwny sposób, w jaki pisała o swoim życiu, zafrapował jej życiorys, skłonność do ciągłych zmian, brak wewnętrznej i zewnętrznej stabilizacji. Powstał z tego zachwytu szkic do jej portretu. Spektakl był ważny dla

mnie także ze względów muzycznych. Nauczyłam się wtedy, że oprócz emocji można jeszcze malować głosem. Był to pierwszy moment, gdy pomyślałam o sobie jako o wokalistce, a nie tylko o śpiewającej aktorce.

W piosence ważny jest dla mnie klimat, może dlatego wśród moich doświadczeń muzycznych mam szczególnie sentyment do projektu *Sekretny ogród*, koncertu pieśni żydowskich (2015). Jako wokalistka utożsamiam się z minimalistyczną stylistyką – im mniej instrumentów, tym ciekawiej.

W 2019 r. wydała Pani płytę pod równie minimalistycznym tytułem *Nic*, z towarzyszeniem zaledwie dwóch instrumentów. A w ubiegłym roku zrobiła Pani woltę i zaśpiewała piosenki Ewy Demarczyk, zapamiętane z rozbudowanych muzycznie kompozycji Zygmunta Koniecznego.

Nie traktuję piosenek w tym monodramie jako „śpiewania” – raczej idąc za reżyserem, można to nazwać „metaśpiewaniem”. Najpierw we trójkę z autorką Zuzanną Bojdą pracowaliśmy wspólnie nad ostatecznym kształtem tekstu. Próbowaliśmy wyobrazić sobie, gdzie nasza inspirowana postacią Ewy Demarczyk bohaterka była, gdy nie funkcjonowała już na scenie. I doszliśmy do wniosku, że „przebywała głównie w swojej głowie”. Jednocześnie piosenki w nowej aranżacji wymagały oczywiście ode mnie dużej pracy, ale są integralną częścią materiału. Miałam pewne wątpliwości, czy dobrze zabrzmią, bo mój głos jest dużo niższy niż głos Ewy Demarczyk. Nie chciałam jej kopiować, starałam się nadać utworom własny wyraz, ale tak, żeby wybrzmiał potencjał emocjonalny, który ona w nich zakłęła. Czy to jest opowieść o tej konkretnej artystce – pewnie tak, czy o mnie jako artystce – momentami pewnie też, ale nie to jest najistotniejsze. Przede wszystkim jest to historia o człowieku, opowiedziana ludzkim językiem, intymnie i taktownie.

Czy ma Pani poczucie, że osiągnęła już Pani szczyt kariery, możliwości, uznania?

Absolutnie nie. Droga rozwoju nigdy się nie kończy. Wydaje mi się, że z biegiem czasu mam coraz większą świadomość, jak się stwarza rolę, jak się robi teatr. To daje mi większą swobodę i satysfakcję. Z drugiej strony stawiam sobie większe wymagania, odczuwam większą treść i odpowiedzialność. Doświadczony aktor zdaje sobie sprawę, ile rzeczy może pójść źle. □

Kinga Kościak



Kinga Kościak: Autorka i współautorka ponad 50 książek dla dzieci i młodzieży, laureatka nagród literackich, zdobywczyni Orderu Uśmiechu, licznych odznaczeń i medali. Z tego też tytułu zdążyła Pani udzielić mnóstwa wywiadów. Mam wrażenie, że pozostało mi tutaj raczej niewielkie pole do popisu. A jednak spróbuję. Zaczniemy od tego, jak sama siebie Pani identyfikuje?

Renata Piątkowska: Mówiąc najprościej, z wyboru jestem mamą, z wykształcenia socjologiem, z zamiłowania autorką książek dla dzieci.

Dlaczego wybrała Pani literaturę dla dzieci, a raczej – dla młodego czytelnika? I czy stoi za tym jakaś misja? Może „misja” to za duże słowo, ale chciałabym, aby moje książki zostawiały w czytelniku jakiś ślad. Uśmiech, wzruszenie albo po prostu znajomość przysłów, zwyczajów czy wiedzę o tym, kim była Irena Sendlerowa, Malala Yousafzai czy papierosiarze z placu Trzech Krzyży. Piszę dla dzieci, bo to moja pasja i wyzwanie. Dlaczego „wyzwanie”? Ponieważ, jak mawiał Maksym Gorki: *Dla dzieci trzeba pisać, jak dla dorosłych, tylko dużo lepiej.*

Czy to wdzięczne zajęcie – pisać dla dzieci?

Nie znam lepszego zajęcia. Daję dzieciom, a może nie tylko im, radość i nadzieję. Rozpalam w nich wyobraźnię, a ona sprawia, że wszystko staje się możliwe. Piszę dla nich książki, które są jak kluczyk do samochodu, wystarczy, że go przekręcą, zaczną czytać, a mogą ruszyć w podróż na koniec świata. Mój Boże, czego chcieć więcej?!

Została Pani odznaczona przez dzieciaki Orderem Uśmiechu. To wyjątkowe odznaczenie, coś jak sztama, takie „jesteś nasza”. Czy z takiej perspektywy mogłaby Pani poradzić nam – dorosłym, rodzicom, pedagogom, kuratorom, jakim być dla dzieci, by chciały uczestniczyć w tworzoną przez nas świecie, by chciały być blisko?

Małe dziecko drzemie w każdym z nas

Rozmowa z Renatą Piątkowską, autorką książek dla dzieci

Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista, co nie znaczy, że jest prosta. Myślę, że wszyscy intuicyjnie czujemy, że dzieci potrzebują poczucia bezpieczeństwa. Trzeba dać im swój czas i uwagę. Niech wiedzą, że są dla nas ważne. Nie lekceważyć, nie zawieść, jeśli trzeba – przyznać się do błędu. Pamiętać, że w trudnej sytuacji dziecko nie oczekuje od nas dobrych rad i pouczeń.

W roli ambasadorki kampanii społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”
📖 Archiwum prywatne Renaty Piątkowskiej

Wystarczy przy nim być, wysłuchać, przytulić. Po prostu kochać. Nie zapominać, że kontakt z dzieckiem bywa trudny. I że idealny rodzic nie istnieje.

Idealny rodzic nie istnieje, ale współczesny świat również naraża nas na wiele wypaczeń w wychowywaniu szczęśliwych dzieci. Ekran, a w nich tyle dóbr: rozrywka, towarzystwo, wiedza na wyciągnięcie dłoni, atakujące nas i nasze dzieci endorfiny, płynące z dostępu do technologii... Wraz z nimi blokady emocjonalne, uzależnienia, samotność. Jak z tym konkurować – książką? Co mają książki i co dają dzieciom, czego nie da ekran?

Czyli dylemat – książka kontra technologia? Tablety, komputery, telefony są przydatne, ale ja stoję po drugiej stronie barykady. Uważam, że zostawić dziecko przed ekranem można dopiero wtedy, kiedy będzie ono w stanie poradzić sobie ze wszystkim, co na tym ekranie może zobaczyć. Warto dużo wcześniej zaprosić dziecko do innego, niewirtualnego świata. Zaproponować mu książki, które dostarczą emocji, rozbawią, zaintrygują. To się może udać, zwłaszcza jeśli od początku czytaliśmy dziecku.

Czytanie na głos maluchowi to najskuteczniejszy sposób, by zachęcić go potem do regularnego, samodzielnego czytania. Taki codzienny rytuał jest ważny dla dzieci. Dobrze dobrana książka uczy myślenia przyczynowo-skutkowego, rozwija fantazję, zmusza umysł do koncentracji, zachęca do marzeń, pomaga w zrozumieniu świata i podpowiada, co jest w życiu ważne. Czytające dzieci mają lepszą pamięć, bogatsze słownictwo, lepiej wypadają w testach na inteligencję. Są bardziej empatyczne i wiedzą więcej.

Gry komputerowe, kreskówki, portale społecznościowe nie mają aż tyle do zaoferowania. Mogłabym tak jeszcze długo wyliczać.

Może jednak wystarczy przytoczyć myśl przypisywaną Konfucuszowi: *Jeśli czynisz plany na rok, zasadź ryż. Jeśli planujesz na dziesięć lat, posadź drzewo. Jeśli myślisz o stu latach, myśl o kształceniu dzieci.* A myśląc o kształceniu, patrzmy na półkę z książkami.

W swojej działalności wykorzystuje Pani tę rzadką umiejętność spoglądania na świat oczami dziecka. Zauważyłam to, czytając kwestie wypowiedziane i pomyślane przez Pani dziecięcych bohaterów. Odważę się zadać pytanie, jaki jest nasz świat widziany oczami dziecka?

Myślę, że w dzieciństwie to emocje definiują świat. Jak dzieci się czegoś boją, to strach je paraliżuje. Jak się cieszą, to skaczą, biegają i ze śmiechem okręcają się na pięcie, bo trudno im tę radość w sobie pomieścić. Jak czegoś bardzo chcą, a nie mogą tego mieć, to nie potrafią się z tym pogodzić i myślą, że świat zaraz się zawali. Ich emocje są szczere, spontaniczne i bardzo silne. One muszą dotknąć, skubnąć, skosztować, powąchać i obejrzeć świat ze wszystkich stron. I to jest piękne!

Dzieci są ufne, mają szczególną wrażliwość i niewielkie doświadczenie. My dorośli z wiekiem zatracamy dzie-



Podczas spotkania z małymi czytelnikami
Archiwum prywatne
Renaty Piątkowskiej

cięcy ogląd świata, gaśnie nam ta iskra w oku. A szkoda! Ja staram się w tę iskrę dmuchać, za nic nie chcę jej stracić.

Zaś kluczem do dziecięcego zainteresowania literaturą uczyniła Pani humor. Literatura psychologiczna to potwierdza – dzieci najwięcej uczą się przez zabawę, w przyjemnym otoczeniu. Czy prócz humoru stosuje Pani jeszcze jakieś narzędzia przyciągania uwagi?

Poczucie humoru to najprostszy lek na złość, smutek, nudę. Może nauczyć dystansu do siebie i rozładować stres. Jednak książki powinny korzystać z całej palety swoich możliwości. Mogą nie tylko bawić, ale też budzić ciekawość, sprawić, by dzieciom chciało się chcieć. Mogą pokazać, że świat nie jest czarno-biały, że często jest skomplikowany i ma wiele odcieni.

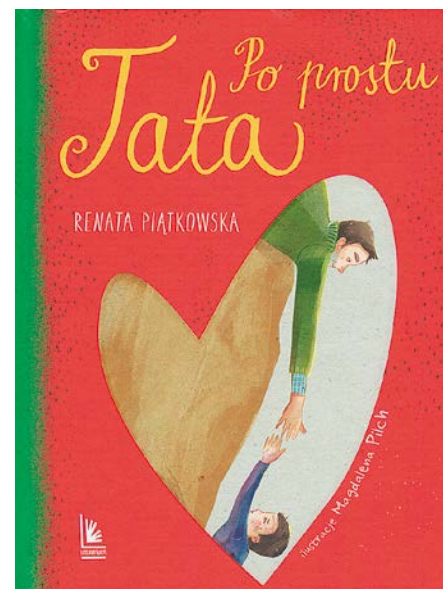
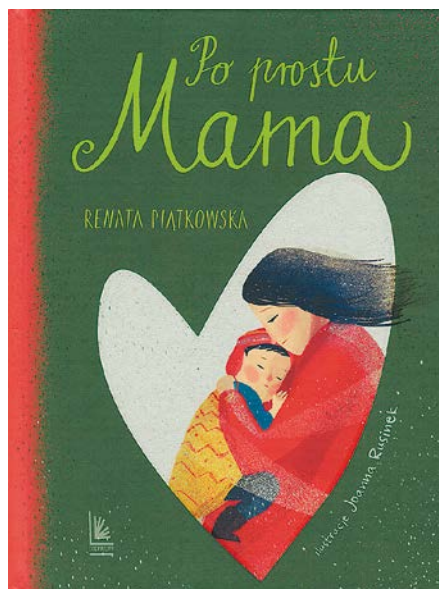
Staram się, by dzieci znalazły to wszystko w moich książkach. Patrzę dokoła ich oczami, używam języka, jakim same się posługują. Wchodzę niejako w ich buty, łapię je za rękę i tak sobie wędrujemy razem w najlepszej komitywie.

I w tej komitywie stara się Pani robić dużo dobrego, np. przemycać w swojej twórczości informacje dotyczące samego języka. Mam tu na myśli poruszanie kwestii przysłów, odświeżania ich znaczeń, przypomnienia. Poniekąd stała się Pani ambasadorką przysłów, uświadamiając, że coraz częściej stają się niemą, wymierającą częścią języka. Czy widzi Pani efekty swoich działań? I co właściwe tracimy wraz z przysłowiami?

Przysłowia wywodzą się z dawnych wierzeń, obserwacji przyrody, zwyczajów, anegdot. To takie uniwersalne prawdy, które mają za zadanie przestrzec, pouczyć, nakazać lub zabronić. Nazywa się je filozofią i mądrością ludów i są częścią naszej kultury. Bo pozwalają w prosty, zwięzły, czasem zabawny sposób, spuentować niemal każdą sytuację. Po co długo się rozwodzić nad nieudanym przedsięwzięciem? Wystarczy powiedzieć: *Wyszedł jak Zabłocki na mydle* i wszystko jasne.

Przysłowia sprawiają, że nasze wypowiedzi stają się wyraziste, dowcipne, barwne, dosadne. To byłaby niepowetowana strata, gdyby te ozdobniki naszej mowy odeszły w zapomnienie. Dlatego w lekki, zabawny, ale rzetelny sposób, objaśniam ich pochodzenie i znaczenie. To jedyna droga, by przysłowia nadal funkcjonowały w naszym języku i żeby dzieci poprawnie się nimi posługiwały, bo przecież: *Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał*.

Przysłuchując się wywiadam z Panią, usłyszałam, że najlepiej pisze się Pani o tym, co aktualne i realne,



w czym dziecko jest osadzone, by stworzyć mu grunt pod trudniejszą opowieść. Jednocześnie, ostatnimi czasy poddaje Pani dzieci próbie zmierzenia się z tym, co dla nich odległe. Wydana w zeszłym roku książka *Dzieci z placu Trzech Krzyży* opowiada o żydowskich papierosiarzach, sprzedających swój towar niedaleko murów getta niemieckim klientom. Mamy też *Dzieci, których nie ma* – opowieść o dzieciach-więźniach obozu dla młodocianych w Łodzi, czy *Hebanowe serce* – trudną historię uciekinierów z ogarniętej wojną Nigerii. Czy dobrze rozumiem, że pojawiła się u Pani potrzeba poszerzenia świata przedstawionego w czasie i przestrzeni? Czegoś zaczęło brakować, a może tamte historie po prostu domagają się opowiedzenia?

Najbliższe prawdy będzie stwierdzenie, że czasem pojawiają się historie, które nie pozwalają o sobie zapomnieć i wręcz domagają się, by je przelać na papier. Ja najchętniej sięgam po takie, których nikt dotąd dzieciom nie opowiedział. Często są to niezwykle historie z czasów drugiej wojny światowej. To na ich kanwie powstały książki: *Dzieci, których nie ma*, *Wszystkie moje mamy*, czy *Dzieci z placu Trzech Krzyży*.

Staram się bez straszenia, epatowania okrucieństwem, pomóc dzieciom zrozumieć, czym jest wojna. Pokazać losy ludzi przez nią doświadczonych. Niejednokrotnie dorośli obawiają się, że książki o tematyce wojennej zburzą spokój i poczucie bezpieczeństwa dziecka. Przecież ono i tak będzie musiało zmierzyć się z tym tematem. To nieuchronne. Poprzez media wojny toczą się na ekranach telewizorów w domu każdego z nas. Dobra literatura może wpłynąć na to, jak wojna zaistnieje w dziecięcej świadomości. A pisanie z myślą o dzieciach nie wyklucza poruszania trudnych tematów. Wręcz przeciwnie – pomaga je ośwoić.

Kinga Kościak

– literaturoznawczyni, krytyczka literacka i teatralna, poetka, tłumaczka snów.

Co zazwyczaj poddaje Pani pomysły na książki?

Impulsem do napisania książki może być wszystko. Jakieś luźne skojarzenie, rozmowa, zasłyszana historia, wspomnienie. Jeden przykład. Zastanawiała mnie popularność książek Martina Widmarka z serii *Biuro detektywistyczne Lassego i Mai*. Przeczytałam kilkanaście z nich i pomyślałam, że ja też chciałabym opowiadać dzieciom kryminalne historie. Trochę inaczej, po swojemu, z dużym poczuciem humoru. I tak powstały książki *Biuro detektywistyczne Dziurka od klucza*. Moim czytelnikom bardzo się podobają, a pomysł

podsunął mi, niczego nieświadomy, Martin Widmark.

Przyznam, że nie przeczytałam wszystkich pozycji, jakie mieści Pani biogram. Ich ilość i określony czas na przygotowanie wywiadu przerosły moje możliwości. Dlatego zapytam, czy w którejś z nich pokusiła się Pani o umieszczenie akcji w Bielsku-Białej – mieście, w którym urodziła się Pani i mieszka albo zdecydowała opisać je jako miejsce toczenia się wydarzeń?

Pokusiłam się o napisanie baśni o moim rodzinnym mieście. Książka nosi tytuł *Baśń o tym, co się nad rzeką Białą dawniej wyprawiało*. Jak na baśń przystało, znaleźć w niej można utopce, bożątka, zbójnika Ondraszka, króla beskidzkich węży i wiedźmę z góry Szyndzielni. Ta opowieść o powstaniu Bielska-Białej przeplatana jest góralskimi przyspiewkami i kończy się słowami: *Nie ma drugiego takiego miasta, / żadne do pięć mu nie dorasta i basta!!!* I to akurat jest prawda.

Trudno mi się z tym nie zgodzić. Zdaje się, że muszę zaopatrzyć w tę książkę naszą domową biblioteczkę. Czy posiada Pani wśród całego swojego dorobku jakąś szczególnie ulubioną pozycję?

Lubię myśleć, że ta ulubiona, najlepsza książka ciągle jest jeszcze przede mną. Podobno Tove Jansson patrząc na przysypany śniegiem krzak, wyobraziła sobie grubiotką, białą, trochę podobną do hipopotama postać i stworzyła cudowny, jedyny w swoim rodzaju świat Muminków. Ciągłe wierzę, że ja też kiedyś zobaczę swoje Muminki. Może we śnie, może na dnie kałuży lub w kształcie plamy na obrusie. Jestem czujna, uważnie się rozglądam. Czekam i mam nadzieję.

To bardzo otwarte i na pewno twórcze podejście. To może inaczej – taką, którą poleciłaby Pani do przeczytania w każdym domu?

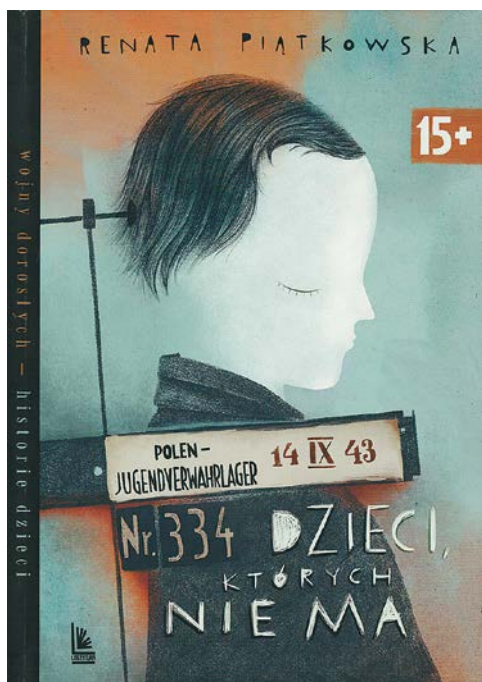
Polecam wszystkie, bez wyjątku. Pamiętajmy, że dzieci zostają czytelnikami na kolanach swoich rodziców. Dla najmłodszych piszę proste, krótkie historyjki, pełne humoru i zabawnych dialogów. Pokazuję świat dziecięcych zabaw, ich radości i troski. Gwarantuję, że dorośli czytając dzieciom, nie będą się nudzili ani przez chwilę. Podczas lektury zobaczą samych siebie sprzed lat i nieraz się uśmiechną. Bo przecież małe dziecko drzemie w każdym z nas.

Uchylmy rąbka tajemnicy. Czy pracuje Pani już nad kolejną książką? Możemy się czegoś o niej dowiedzieć? Obecnie pracuję nad trzecią książką z serii *Biuro detektywistyczne Dziurka od klucza*. Dzieci bardzo polubiły dwie poprzednie części. Podobno nawet odporni na uroki literatury, kiedy zaczynają czytać te książki, nie mogą się od nich oderwać. W końcu wszyscy lubimy się troszkę bać i głośno śmiać. Postanowiłam więc wrócić do tematu i ręka w rękę z dwoma sprytnymi detektywami rozwiązać kilka kryminalnych zagadek. Miłośników tego gatunku już wkrótce zapraszam do lektury.

Dołączamy się do zaproszenia. Nowa książka to pewnie mnóstwo spotkań autorskich. Wiem, że całkiem niedawno gościła Pani w Książnicy Beskidzkiej, promując *Dzieci z Placu Trzech Krzyży*. Czy będzie można jeszcze Panią spotkać w najbliższym czasie w naszym mieście?

Jeśli tylko zostanę zaproszona – przybędę niezawodnie. Mam bardzo dużo spotkań autorskich w Polsce. Jeżdżę też na spotkania, targi i festiwale literackie za granicę. Spotkania z czytelnikami to nieodłączna część mojej pracy. Jestem bielszczanką i spotkania w rodzinnym mieście zawsze sprawiają mi wielką radość, bo często wśród publiczności widzę uśmiechnięte, znajome buzie.

Zatem dziękuję za rozmowę i do zobaczenia gdzieś wśród bielskich murów, książek i szczęśliwych dzieci. □



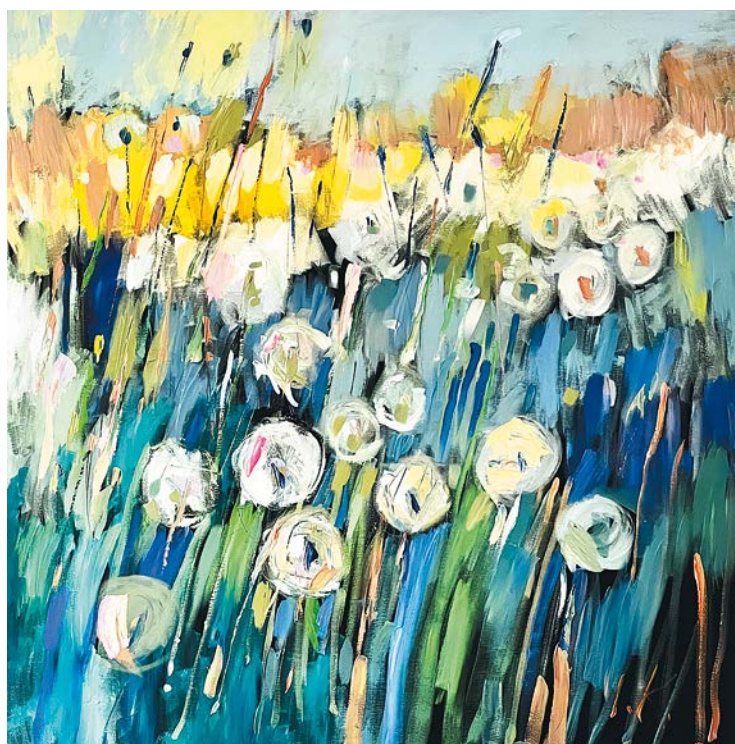
Izabela Krużlak

Malarstwo

akrylowe na płótnie

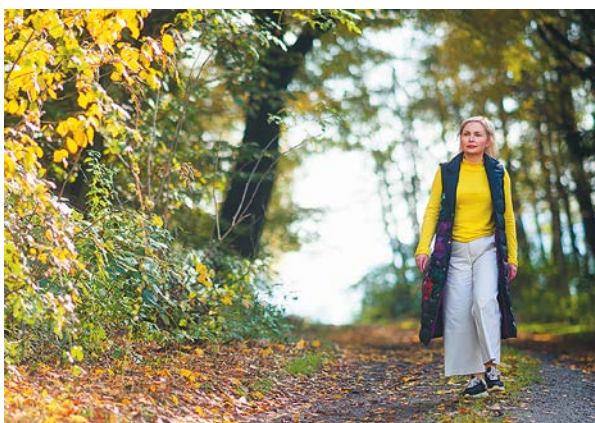
Absolwentka Liceum Sztuk Plastycznych w Bielsku-Białej, tytuł magistra sztuki uzyskała na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, Filia w Cieszynie, specjalizując się w linorycie (2000). Mieszka i tworzy w Bielsku-Białej. Jest graficzką, ilustratorką oraz malarką. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków, oddziału Bielsko-Biała. Uczestniczyła w wystawach: *Obraz i litera* oraz *Księga nad księgami* (2018) w bielskiej Galerii Środowisk Twórczych, podczas Bielskiego Festiwalu Sztuk Wizualnych (2022), malarstwa w Galerii Sztuki PPP Związku Polskich Artystów Plastyków (2023), *Zima* w Galerii Bielskiego Centrum Kultury im. Marii Koterbskiej (2024). Dodatkowo zajmuje się projektowaniem graficznym, w tym wydawnictw książkowych oraz sztuką użytkową – tworzy torby artystyczne.

www.izabelakruzlak.pl



Maki tańczące, 100 x 100 cm, 2023

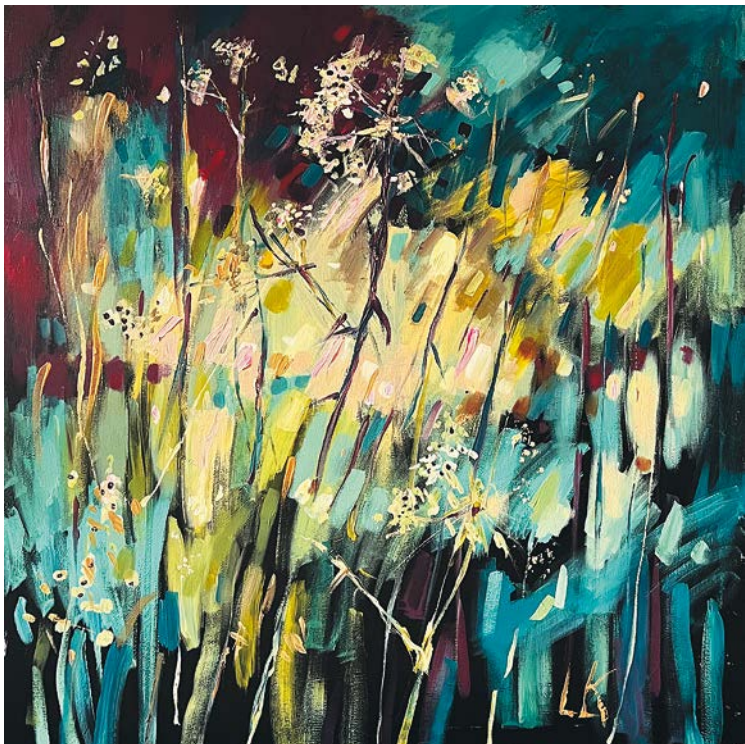
Letni powiew, 100 x 100 cm, 2023





Przebudzenie 1, 80 x 80 cm, 2022
Bez tytułu, 80 x 80 cm, 2022

Przebudzenie 2, 80 x 80 cm, 2022
Dotyk nieba, 100 x 100 cm, 2023



Burzowe niebo, 80 x 80 cm, 2023
Bez tytułu, 80 x 80 cm, 2023

Bez tytułu, 80 x 80 cm, 2023
Osty, 80 x 80 cm, 2023



„Biała w przyszłości”, pocztówka, Verlag Bernhard Loinger, Biała, 1907
Ze zbiorów Wiesława Dziubka i Wojciecha Kominiaka, autorów albumu
Historia Placu Wojska Polskiego w Bielsku-Białej w latach 1723–2023